Dziś całostronicowy dodatek sportowy

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna
1.95 z odn. do domu
1.50 z odb. w Adm.

10 gr.

Rok VI. Kraków, Wtorek 24 Marca 1936 r. Nr. 86

Po trupach żony i dzieci

dążył Grzeszolski do celu

Sensacyjny zwrot w procesie sosnowieckim

(Telefonem od specjalnego wysłannika „Ostatnich Wiadomości")

Wszyscy obecni na rozprawie sobotniej czuli, że opinja wydana przez prof. Szylling-Siengielewicza stanowiła punkt zwrotny w procesie.

Prof. Szylling - Siengielewicz zamknął swoją opinję w krótkich słowach:

— Przyczyną śmierci ś. p. Jerzego i Lucyny Grzeszolskich było zatrucie talem.

Wyjątkowo błyskotliwe chwyty obrońcy ,aby tę opinję podważyć czy osłabić, trzeba to powiedzieć jasno, celu nie osiągnęły.

Prof. Siengielewicz zapytany, czy wątpliwości obrońcy wpłynęły na jego opinję — oświadczył:

— Opinję moją podtrzymuję w całej rozciągłości.

A na zapytanie prokuratora, czy potwierdza opinję, wydaną przez prof. Olbrychta w toku śledztwa:

— Przecież ja do tych samych wyników doszedłem.

Zdawałoby się, że nic się nie zmieniło. Tak nie jest. Przedewszystkiem opinja prof. Olbrychta była zaciekle atakowana na wstępie procesu przez adw. Hofmokl-Ostrowskiego.

I nie tylko przez niego.

Sam Grzeszolski, gdy tylko zapoznał się z wynikami badań w Warszawie i Krakowie, poczuł, iż jest w matni i jak lew zapędzony do klatki przypuścił gwałtowny szturm do krat.

Bo jego obrona z więzienia jest niczem innem jak odgryzaniem się na lewo i prawo.

Przedewszystkiem wysunął podejrzenie, że dzieci mogły się zatruć przez zjedzenie kiszek, jakie przyrządziła im ciotka Kuczalska z ubitego wieprza.

Zaczęto tę wersję sprawdzać.

Grzeszolski jest człowiekiem o dużem wykształceniu. Znaleziony przez władze śledcze u niego w mieszkaniu podręcznik „Medycyna Sądowa" prof. Wachholtza nosi na sobie wyraźne ślady studjowania rozdziałów o wypadkach śmierci i zatrucia.



OSKARŻONY GRZESZOLSKI

(Już te npodręcznik rzuca pewne światło na Grzeszolskiego).

Grzeszolski napewno nie gorzej pamiętał ustęp o zatruciach talem od ustępu o trychinozie (włośnicy) i różnicy objawów występujących przy tych chorobach. Trudno powiedzieć. czy ten fakt zadecydował, ale w każdym razie jest niewątpliwe, że Grzeszolski szybko zmienia front i zasypuje sąd podaniami, w których „komunikuje" o strasznych obciążeniach dziedzicznych jego dzieci.

W długim wywodzie naukowym Grzeszolski twierdzi, że **oboje dzieci były fizycznie i psychicznie chore od urodzenia**. Grzeszolski cofa się aż do pradziadków swoich dzieci w linji matczynej — Bugajów.

Każdego członka z tej rodziny przedstawia jako zwyrodnialca czy to na punkcie opilstwa czy chorób wenerycznych czy wogóle degenerata pod względem płciowym.

Własnym dzieciom Grzeszolski przypisuje opilstwo a 16-letniej córeczce nienormalny popęd płciowy, zaspakajany w nienormalny sposób.

I dopiero w związku z tem można ocenić wagę sobotniego dnia.

Prof. Szyling-Siengielewicz wykluczył zarówno zatrucie mięsem wieprzowem jak i to, że śmierć dzieci nastąpiła skutkiem dziedzicznego obciążenia degeneracyjnego.

Jeden ze świadków określił Grzeszolskiego w taki sposób:

Jest to człowiek, który do celu umie dążyć po trupach!

I jeżeli naprawdę Grzeszolski zatruł swoje własne dzieci, aby osiągnąć cel: małżeństwo ze Staciwińską, to jest człowiekiem, który nietylko umie dążyć po trupach, ale to nikczemnik, który później trupy zapluwa i miesza z błotem.



Pierwsze oryginalne zdjęcie z krwawej rewolty wojskowej w Japonji, jakie do nas nadeszło, przedstawia oddział wiernych rządowi wojsk za barykadami w trzecim dniu po wybuchu powstania t. j. 28-go lutego w dzielnicy Dobashi, stanowiącej najważniejszy pod względem strategicznym punkt Tokjo, broniący powstańcom dostępu do gmachu Ministerstwa Wojny.

Niemcy odrzucą propozycje londyńskie

Sprzeciwiają się wprowadzeniu wojsk obcych do Nadrenji



Zdjęcie nasze przedstawia widok ogólny historycznych obrad Rady Ligi Narodów w Pałacu św. Jakóba w Londynie, w związku z wypowiedzeniem przez Niemcy traktatu locarneńskiego i okupacją strefy nadreńskiej.

LONDYN (PAT). Korespondent dyplomatyczny „Dailly Mail" dowiaduje się z kół pozostających w bardzo bliskich stosunkach z delegacją niemiecką, iż rząd Rzeszy ma odrzucić całkowicie te propozycje „Białej Księgi", **które** ograniczają suwerenność Niemiec w Nadrenji.

Z największym sprzeciwem ze strony Niemiec spotyka się propozycja wprowadzenia wojsk brytyjskich i włoskich do Nadrenji, jak również propozycje wniesienia sprawy paktu sowiecko-francuskiego do Trybunału Haskiego.

Rządowe koła brytyjskie przygotowane są na odrzucenie tych dwóch propozycyj, niemniej jednak wyrażano nadzieję, że możliwe jest nawiązanie rokowań.

Iperytem bombardują Abisyńczyków

Wielka bitwa pod wodzą Negusa

Źródła angielskie, francuskie i niemieckie z Addis-Abeby zgodnie donoszą, że od trzech dni toczą się walki pod Antalo i Debra-Ailc. Wojska abisyńskie walczą tam pod wodzą cesarza. Jednocześnie rasowie Kassa i Seyum rozpoczęli, według tych wiadomości, zaciekłe ataki w dolinie Ueri.

Na froncie północnym, według informacyj Reutera z Addis-Abeby, lotnicy włoscy bombardowali wczoraj Quoram. Zastosowano tam bomby, zawierające gazy żrące, które wywołują wielkie cierpienia. Jeden z Anglików, który widział ofiary tych bomb, stwierdza, że zawierają one iperyt i fosgen. Ofiary tych bomb, według oświadczeń Anglika, przedstawiały widok okropny.

MASAKRA ROBOTNIKÓW

KAIR, (PAT). **W pobliżu Nikla w prowincji Giza samochód ciężarowy, transportujący robotników zderzył się z pociągiem. 11 robotników zostało zabitych, 32 jest ciężko rannych.**

Nędza chłopska u warszawskich rogatek

Dwa dni jedzie kmieć z towarem za 12 zł.

Nędza wsi stała się niewątpliwie jednem z najistotniejszych zagadnień gospodarczych chwili. Docenia ją rząd na równi z całem społeczeństwem, mówi się o niej, pisze, niestety jednak albo zbyt mało, albo zbyt słabo.

Na łamach „Ostatnich Wiadomości". poruszamy te sprawy w serjach reportaży, które w żadnym wypadku przecież nie mogą przedstawić prawdy istotnej, ze względów zasadniczych: Chłop nie dowierza. W każdym rozmówcy widzi sekwestratora, w każdym człowieku widzi swego nieprzyjaciela.

Nic też dziwnego, że skorzystaliśmy z zaproszenia Miejskiej Służby Zdrowia i wzięliśmy udział w nocnej inspekcji na rogatkach warszawskich, w nocy z czwartku na piątek.

NA ROGATKACH WARSZAWSKICH.

Na rogatce dopiero można było chłopa naszego chwycić twardo w ręce, zajrzeć mu do kosza i na furmankę, ośmielić go do szczerych zwierzeń i uchwycić życie jego od strony najistotniejszej.

Jesteśmy właśnie na rogatce mokotowskiej przy ulicy Puławskiej i oczekujemy na wrażenia.

Długim nieprzerwanym sznurem ciągnie się ten tabor chłopski, zmierzający w kierunku miasta. Jest jeszcze noc. Jasna noc, w której rozróżnia się doskonale postacie ludzkie.

LĘK PRZED MUNDUREM.

Ręka posterunkowego podnosi się do góry:

— Stać!

Z piorunującą szybkością.

Stary chłop z pośpiechem zeskakuje z furmanki, trzymając w ręku biczysko. Widać, że się czegoś obawia.

— To i stanęłem — mówi

— Co tam wieziecie gospodarzu? — zapytują kontrolerzy Wydziału Zdrowia.

— Nic panoczku, nie wiezę! Pan Bóg mi świadkiem, że ino jajek troche na targ, żeby sprzedać!...

Na twarzy wieśniaka maluje się jakieś, niczem nieuzasadnione, przerażenie. Na dźwięk każdego słowa wypowiadanego przez osoby urzędowe, siedząca na wozie żona podskakuje poprostu ze strachu.

— Nie bójcie się na miłość Boga — odzywa się wreszcie lekarz sanitarny — nikt wam tu przecież krzywdy nie chce zrobić. Chcemy się dowiedzieć tylko, czy nie wieziecie rzeczy niedozwolonych, a więc: mięsa niestemplowanego, albo wędlin, a pozatem chcemy się dowiedzieć, co wieziecie i jak to wieziecie...

OŚWIADCZENIE TO DZIAŁA, JAK BALSAM.

— Nic, proszę łaski pana, ino to co pan na wozie widzi.

Kilkanaście jajek w kobiałce, trzy osełki masła w czystej lnianej chusteczce i dwie kury.

108 KILOMERÓW PO 12 ZŁOTYCH

— Macie jeszcze jakie interesy załatwić w Warszawie, czy tylko na targ jedziecie?

— Tylko na targ. Co by my mieli do załatwienia, kiedy my nietutejsze?...

—A z daleka jedziecie?

— Ho, bandzie z piętnaście mil. A może nawet więcej.

Chłop wymienia nazwę wsi. Policjant sprawdza jaka jest jej odległość od Warszawy i okazuje się, że **chłop przyjechał z odległości 108 kilometrów!**

— Kiedyście wyjechali **gospodarzu** z domu?

— Ano, w środę!...

— I dopiero dzisiaj w piątek zajechaliście?

— Ano, niby tak.

— I za ileż wy chcecie te swoje artykuły sprzedać?

— Mogeż ja to wiedzieć!? Nawet kobita se miarkowała. ale tyż nie może sie **połapać, ile za to mogą dać.**

— No, ale tak mniej więcej, **jakby dobrze zapłacili. to ileżbyście wzięli?**

— Jakby dobrze zapłacili, to dostaliby my ze dwanaście złotych!...

— Więc po dwanaście złotych jedziecie 108 kilometrów przez dwa dni. Przecież wam obrok wyjdzie za więcej! A wasze życie?!

OSTATNIA DESKA RATUNKU.

— Ano kiej tak trzeba, proszę łaski pana. We wtorek komornik przyjechał, zajął nam za podatki ostatnią krowinę. to i co mieli my robić? Krowy nie dam, bo bym musiał na żebry iść. Trzeba się ratować. Kobita wzięła te dwie kurki, trochę jajek, które my mieli odłożone, te trzy osełeczki masła i zgadali my się, żeby wyjechać do Warszawy i sprzedać to na targu. Prawda jest, że obrok kosztuje, ale mam trocha sieczki w oborze narżniętej, to niby się tego nie liczy, a my z kobitą wzięlimy sobie bułkę chleba, w bańkie trochę mleka i tak się po drodze karmimy... Bida jest prosze panów. Straszna bida. Jak już na sól nima to znaczy się, że bida jest ogromna! A podatki duszą!...

Głupio się robi wśród tej nocy ciemnej. Głupio i idjotycznie. Do ręki wślizgnął się przykład najbardziej wymyślnej nędzy, i nie wiadomo co z nim czynić.

108 kilometrów jedzie chłop do miasta, żeby sprzedać towaru za dwanaście złotych.

I poco to czyni? Poto tylko, żeby tę swoją krwawicę, w nadludzki po prostu sposób zdobyty grosz przekazać komornikowi i uwolnić ostatnią swoją krowinę od sekwestru! I przecież liczyć się trzeba jeszcze z tem, że te dwanaście złotych uzyska ze zrujnowania swojej nędznej chudoby!

Tych dwuch kur już przecież w gospodarstwie nie będzie! Nie będzie i tych jajek, do których mu śli na leciała przez całe tygodnie, ale żałował sobie, żeby je móc w przyszłości przynajmniej na sól sprzedać. Nie będzie i tych trzech osełeczek masła Tego masła, którego, jako producent i wytwórca, przez długie lata w ustach nie miał, bo za drogie są na jego żołądek.

NIE CHCEMY KARAĆ.

Wizyta na tej rogatce, nietylko odbiera chęć do dalszych etapów kontrolnych, ale i całego życia. Poco to wszystko oglądać? Poco pastwić się nad krzywdą ludzi, żyjących gorzej od... pieska podwórkowego? ,

Ale trzeba jechać. Trzeba oglądać. Trzeba mieć odwagę spojrzeć prawdzie w oczy.

— Inspekcja dzisiejsza ma na celu charakter wyłącznie propagandowy — mówi nam wiozący nas lekarz sanitarny. —Nie mamy najmniejszego zamiaru karać tych ludzi. Idzie nam tylko o ustalenie, co chłop przywozi do miasta, w jakich ilościach, z jakiej przybywa odległości i jaki jest stan sanitarny przywożonych przez niego artykułów.

SŁUSZNE KARY ZA NIECHLUJSTWO.

W myśl tego oświadczenia poszły też i prace nocnych oddziałów inspekcyjnych. Na **olbrzymią liczbę 10563 osób, jakie nocy piątkowej wjechały w celach targowych do** Warszawy, zaledwie 17 **osobom sporządzono mandaty karne i to w dodatku nie chłopom.** Ukarani zostali przekupnie, którzy naprawdę na to zasługiwali. Bo o ile chłop jest zdecydowanie czysty, o tyle przekupka jest typowem jego przeciwieństwem. Widzieliśmy wypadek jak przekupka przywiozła bańkę z mlekiem zawiązaną jedną nogawką podejrzanie powalanych majtek. I słusznie czyni miejska służba zdrowia, że za takie niechlujstwo karze.

A teraz szereg cyfr, z których zorjentują się Czytelnicy, w jaki sposób aprowizowana jest Warszawa.

W ciągu tej jednej nocy przyjechało do Warszawy 3521 wozów, z których 1381 przywiozło sam tylko nabiał.

PÓJDĄ NAWET DO POZNANIA.

Z ogólnej tej liczby, 2184 furmanki, przy jechały z odległości do 25 kilometrów, 1251 wozów z odległości 50 km., a 294 wozy z odległości od 75 do 100 i więcej kilometrów.

Przyjeżdżający z tak daleka chłopi oświadczają, że w polu niema co robić, nędza dokucza, trzeba coś sprzedać, żeby opłacić podatki, to też gotowi są nietylko do Warszawy, ale i do Łodzi lub Poznania pojechać, żeby tylko kilka złotych zarobić.

Jeśli idzie o liczbę poszczególnych artykułów, to przedstawia się ona w sposób następujący:

Mleka wwieziono 103 tysiące litrów, śmietany 6300 litrów, masła 2100 kg., sera 8500 kg., mięsa 94 kg., (cała ta ilość została zajęta, gdyż nie była ostemplowana przez lekarza weterynaryjnego, jako zdatna do użytku), wędlin 140 kg. (wszystkie stemplowane). chleba wiejskiego 261 bochenków dwu-lub trzy kilogramowych, ryb 200 kg., drobiu 2741 sztuk.

2140 furmanek nie przywiozło nabiału, a zawartość ich wozów w procentowem obliczeniu, przedstawia się następująco:

Ziemniaki, jarzyny, zboże: 60 procent, drzewo, przeważnie na rogatce Radzymińskiej, 15 procent. siano i słoma: 20 proc. i wreszcie miotły, nasienia, len: 5 procent.

Ciekawe będą również dla konsumenta wyniki badań lekarskich zakwestjonowanych artykułów i próbek, jakie pobierane były przez komisje Miejskiej Służby Zdrowia.

Z zatrzymanego masła, ani jedna osełka nie była sfałszowana (zajęto zaledwie kilka kg., masła nieświeżego).

CHŁOP CZYSTSZY OD

Gorzej natomiast było z mlekiem. Tu się okazało, że chłop, a zwłaszcza podwarszawski, lubi sobie mleko „chrzcić". Z pobranńch 245 prób mleka, 57 prób wykazało całkowite odtłuszczenie, natomiast 10 prób tylko, było brudnych. Świadczy to dobitnie o tem, że chłop jest czystszy od dworu, i że właściwie dwór jest tutaj dostawcą mleka brudnego.

Z zakwestjonowanych serow, żaden nie odpowiadał wymaganej wartości tłuszczu. Wszystkie sery twarogowe były mianowicie chude.

Z innych zajętych artykułów, do zniszczenia przeznaczone zostały dwie gęsi, które zdechły i zarżnięte zostały po drodze.

Nocna ispekcja Miejskiej Służby Zdrowia spełniła w ten sposób dwa wielkie i ważne zadania: Ustaliła system zaopatrywania przez wieś Warszawy i stronę sanitarną tego zaopatrywania. pouczyła importerów o wymaganiach sanitarnych, stawianych im przez odnośne przepisy. a ponadto nam uprzystępniła zapoznanie się z sytuacją materjalną wsi, i przychwyceniu nędzy chłopskiej u miejskich rogatek.

Straszna katastrofa w Tworkach

Szofer zabity, motorniczy i dwaj umysłowo chorzy ranni

Przed zakładem dla umysłowo chorych w Tworkach wydarzyła się w ub. sobotę o godz. 13-ej min. 30, katastrofa, której szczegóły są następujące:

Od strony Grodziska jechał pociąg Elektrycznej Kolei Dojazdowej Nr. 9 S, złożony z 3-ch wagonów, prowadzony przez motorowego. Jana Majewskiego.

Zgodnie z przepisami, oprócz sygnałów dźwiękowych, urządzonych przez bramą wjazdową do zakładu, motorowy również dzwonił. Mimo to kierowca samochodu półciężarowego, Jan Ciechomski, wiozący do zakładu dwóch chorych (spokojnych dla otoczenia): Jana Bancerza i Piotra Nowackiego, nie zatrzymał się, lecz w ostatniej chwili wjechał na tor, przypuszczając, że zdąży przejechać.

Nastąpiło nieuniknione starcie.

Samochód został wywrócony na bok i wleczony na przestrzeni 60 mtr.

Na alarm wybiegła służba zakładowa, oraz lekarze.

Rzucono się na ratunek, wydobywając 3 osoby ranne z pod rozbitego samochodu, oraz motorowego, Majewskiego — rannego odłamkami rozbitych szyb w wagonie.

Wszystkich przeniesiono do zakładu w Tworkach. Tam stwierdzono, że kierowca Ciechomski doznał pęknięcia podstawy czaszki i ogólnego potłuczenia. Mimo usilnych zabiegów lekarzy, Ciechomski zmarł. Nowacki doznał pęknięcia szczęki... Bancerz — ogólnie lekko potłuczony. Po nałożeniu opatrunku, chorych umieszczono w szpitalu powiatowym w Pruszkowie.

Przerwa w ruchu trwała około 2-ch godzin. Na miejsce katastrofy przybyła policja. oraz kierownik ruchu E. K. D. Lewiński. Z zeznań kilku świadków wynika, że Ciechomski, który pracował w tym zakładzie 2 lata, mimo zwracanych uwag przez jednego ze świadków, że nadjeżdża pociąg, co zresztą sam widział, zlekceważył niebezpieczeństwo, licząc, że zdąży przejechać.

Uszkodzony wagon motorowy zaciągnięto do zajezdni w Grodzisku Mazowieckim.

Podwójny napad bandycki

Bandyci zabrali całą gotówkę

MADRYT (PAT). Wczoraj **o godz. 14-ej pięciu zbrojnych wtargnęło do gmachu Banku Hipotecznego w Sewilli.** Steroryzowali oni personel, **zrabowali z kasy 5.000 peset i zbiegli.**

O godz. 15 m. 15, gdy dyrektor banku wracał z komisarjatu policji po złożeniu skargi z powodu rabunku, **wtargnęło za nim do gmachu 6-ciu uzbrojonych. Zażądali od dyrektora wydania im funduszów banku. Dyrektor tłumaczył rabusiom, że kasa banku została tylko co ograbiona, naco jeden ze złoczyńców odpowiedział, że nic go to nie** obchodzi, gdyż wraz ze wspólnikami przybył niedawno do Sewilli.

Bandyci rozpruli kasę ogniotrwałą, zrewidowali urzędników banku. zagarnęli przytem ogółem 6 000 peset. Policja przybyła po odejściu bandytów. **Zarządzono pościg.**

Wesoły kącik

Sława

Znakomity aktor filmowy, Anatol Mordka, jechał nad morze na zdjęcia do nowego filmu.

Zmęczony podróżą postanowił zatrzymać się na noc w małem miasteczku Kłaki, przez które przejeżdżał.

Zawiadomił o tem telegraficznie reżysera, zajął numer w jedynym w miasteczku hotelu i po kolacji wyszedł na przechadzkę.

— Dobrze, że już ciemno— myślał. — Nikt mnie nie pozna, nie będzie tłumów wielbicieli, nie będzie owacyj...

Nagle zauważył idącą samotnie młodą niewiastę. Zrównał się z nią i zajrzał jej w oczy.

Wcale, wcale przystojna... Możeby tak spróbować...

Dla Anatola Mordki zdobycie kobiety nie było rzeczą trudną. Wystarczyło się tylko przedstawić. Na brzmienie jego nazwiska kobiety same rzucały się mu w ramiona.

— Jestem Anatol Mordka — przedstawił się prosto z mostu nieznajomej.

Nieznajoma uśmiechnęła się przychylnie i podała mu rękę. Spacerowali po zupełnie pustych ulicach, rozmawiali o rzeczach obojętnych, a po kwadransie.. nieznajoma zaprosiła go do siebie.

— Jak to niedobrze być sławnym — myślał Anatol Mordka. — To nudne zdobywać kobiety bez walki.

Szli bocznemi uliczkami i niespostrzeżeni przez nikogo weszli do niewielkiego domku.

— Dobrze, że nikt nie widział, jak tu wchodziłem — myślał znakomity aktor. — Od razu rozniosłoby się po całym kraju, że mam w takiej dziurze, jak Kłaki, kochankę.

Gospodyni podała herbatę, usiedli obok siebie na tapczanie, a po chwili usta Anatola Mordki spoczęły na ustach nieznajomej.

Nagle zapukano do drzwi.

— Kto tam? — spytała gospodyni.

— Depesza do pana Anatola Mordki.

— To straszne! — jęknął Anatol Mordka. — To okropne być sławnym aktorem! Nie można się nigdzie skryć. Wszędzie cię wyśledzą.

— Skąd pan wiedział, że tu jestem? — spytał znakomity aktor. — Przecież depesza była zaadresowana do hotelu!

— Byłem w hotelu — wyjaśnił goniec — i powiedziano mi, że pan wyszedł na miasto.

—Więc skąd pan wiedział, że mnie pan akurat tutaj znajdzie?

— O, to bardzo proste, proszę pana. Ilekroć w Kłakach jest jakiś przyjezdny to zawsze wiadomo, gdzie go szukać. Bo u nas w miasteczku jest tylko jedna publiczna dziewczynka.

Napoleon Sądek.

RADJO

ROZGŁOŚNIA WARSZAWSKA

6.30 Pieśń, 6.33 Pobudka, 6.34 Gimnastyka, 6.50 Muzyka, 7.55 „Parę informacyj", 8.00 Audycja dla szkół, 11.57 Sygnał czasu, 12.00 Hejnał, 12.15 „Opryskiwanie drzew warunkiem zyskowności sadu" — pogadanka, 12.25 Koncert, 13.25 Chwilka gospodarstwa domowego, 15.15 Wiadomości o eksporcie polskim, 15.20 Przegląd giełdowy, 15.30 „Minione przeboje", 16.00 Lekcja języka niemieckiego, 16.15 Pieśni, 16.45 „Kupiłam płaszcz" — skiecz, 17.00 „Dziecko w rodzinie bezrobotnej" — pogadanka, 17.15 „Minuta poezji", 17.20 Recital skrzypcowy, 17.50 „Trzmiel — trębacz wiosenny" — pogadanka, 18.00 Koncert, 18.30 „Listy od dzieci", 18.40 „Życie kulturalne i artystyczne stolicy", 18.55 Pogadanka aktualna, 19.05 Koncert reklamowy, 19.35 Wiadomości sportowe, 19.45 Pogadanka aktualna, 20.00 Koncert, 20.55 „Obrazki z Polski współczesnej", 21.00 Turniej tenorów, 21.30 „Wilno w świetle satyry z przed stu lat", 22.00 Koncert Symfoniczny w wykonaniu Orkiestry P. R., 23.00 Wiadomości meteorologiczne dla żeglugi powietrznej 23.05 Muzyka taneczna.

KRONIKA KRAKOWA

Straszne samobójstwo w barze przy Małym Rynku

W Barze Lotniczym przy Małym Rynku w Krakowie popełnił samobójstwo młody mężczyzna.

Około godziny 10 tej wieczór nieliczni bywalcy tej restauracji byli świadkami wstrząsającego zamachu samobójczego.

W pewnym momencie młody mężczyzna lat około 25, siedząc sam przy stoliku wyjął nóż i jednem cięciem poderżnął sobie silnie gardło. Straszliwie ranny krwawiąc okropnie osunął się na ziemię.

Zawezwano natychmiast lekarza Pogotowia Ratunkowego, który po założeniu samobójcy prowizorycznego opatrunku — przewiózł go do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny, gdzie przystąpiono do operacji. Stan desperata jest ciężki.

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że nazwisko desperata brzmi Zdzisław Wytrynowski.

Ze strajku robotników szewskich

Strajk robotników szewskich trwa w dalszym ciągu. Na zgromadzeniu robotników stwierdzono pełną solidarność ogółu robotników Krakowa ze strajkującymi i wyrażono gotowość poparcia tej akcji strajkiem powszechnym.

Dziś w poniedziałek odbędzie się konferencja w Inspekcji Pracy w sprawie ew. zlikwidowania zatargu.

Ze sportu

Ostatniej niedzieli przed mistrzostwami piłkarskiemi rozegrano w Krakowie szereg spotkań towarzyskich, których wyniki przedstawiają się następująco

Cracovia—Garbarnia 2:0
Wisła—Naprzód (Lipiny) 1:2
Makkabi—Unja 3:3
Korona—Siła 3:0
Podgórze—Wawel 3:1

Most żelazny skradziono w Kutnie

Na rzece Odnia na przedmieściu Kutna (woj. warszawskie) złodzieje skradli cały most konstrukcji żelaznej.

Złodzieje najpierw skradli barjery żelazne, a potem rozebrali cały most wraz z podkładami.

Podczas napadu bandyckiego
popełniono mord na 61-letnim starcu.

W nocy z 18 na 19 bm. nieznani sprawcy zakradli się do zagrody 61-letniego Marcina Ratajczaka w Kąkolewie (powiat Leszno). Rozbiwszy zamki, złodzieje zamierzali wykraść inwentarz, znajdujący się w chlewach.

Podejrzane szmery zbudziły gospodarza, który wstał z łóżka, ubrał się i zamierzał wyjść na dziedziniec. W tej samej chwili dopadł do niego jeden ze złodziei i zadał mu ciężki cios tępem narzędziem w czoło. Równocześnie padł strzał, który przeszył nieszczęśliwemu serce, powodując momentalnie śmierć.

Zaalarmowana strzałem znajdująca się w mieszkaniu 72-letnia staruszka, siostra Ratajczaka, zaczęła przerażającym ze strachu głosem wzywać sąsiadów. Nim nadeszła pomoc, sprawcy zniknęli w ciemnościach.

O strasznej zbrodni zawiadomiono natychmiast policję w Lesznie.

Sprawców potwornej zbrodni narazie nie zdołano ująć.

Listy gończe za adwokatem

Władze sądowo-śledcze rozesłały listy gończe za fałszywym adwokatem niejakim Kazimierzem Siecieciowskim. Siecieciowski od dłuższego czasu występował w różnych miastach Wielkopolski, podając się za członka palestry i pod tym pozorem wyłudził wielotysięczne kwoty od miejscowych ziemian. Ostatnio grasował on w Ostrowiu Wlkp. i okolicy.

Poszukiwany przez policję miał się Siecieciowski przenieść w okolicę Warszawy a nawet w stronę Krakowa.

Za fałszywym adwokatem wszczęto energiczne poszukiwania.

Aresztowanie handlarzy żywym towarem

W Warszawie w mieszkaniu Małki Birżośnik, znanej w sferach handlarzy żywym towarem pod przezwiskiem „Rumunka", znaleziono znanego złodzieja i handlarza żywym towarem, — członka międzynarodowej bandy braci Migdał z Buenos Aires — Samuela Kalińskiego.

Międzynarodowy przestępca w styczniu r. b. opuścił więzienie czeskie w Ołomuńcu, gdzie go osadzono za przestępstwa, a 16 marca r. b. przekroczył nielegalnie polską granicę i przybył do Warszawy, gdzie zajmował się procederem złodziejskim oraz handlem żywym towarem.

Kalińskiego osadzono w areszcie.

Nocny dyżur aptek

Apteka pod Złotym Tygrysem plac Szczepański 1, pod Aniołem Stróżem Kościuszki 18, pod Temidą Długa 66, pod Barankiem Mikołajska 4, Niebieska Starowiślna 71.

Podgórze: Apteka pod Opatrznością Bradzińskiego 1.

Z Teatru im. J. Słowackiego

„Rigoletto"

KINA

Adria „Jego wielka miłość".
Apollo „Burłak z nad Wolgi".
Atlantic: „Oskarżam cię matko".
Bagatela „Toreador i kobiety" rewja „Ras Kuksa w Negusynji".
Capitol (Podgórze): Roześmiane oczy i „Remo Satan".
Dom Żołnierza; Melodje cygańskie
Promień „Amfitrjon".
Sztuka: „Złotowłosy brzdąc".
Stella: „Piotruś".
Swit „Pan Twardowski".
Uciech: „Kto ostatni całuje".
Wanda: „Kapitan Blood".
Zorze; „Kocham wszystkie kobiety".

Radjo krakowskie

Kraków. Godz. 6.30 Koncert poranny, 7.30 Muzyka lekka, 7.50 Program na dzień bieżący 7.55 Parę informacyj 12.15 Popularne utwory, 13. Południowy koncert, 15.20 Przegląd giełdowy z Warszawy, 15.30 Utwory fortepianowe, 18.30 Skrzypka dla dzieci, 18.40 Wiadomości bieżące. 18.45 Odczyt, 19.10 Progr. na dzień następny, 19.20 Koncert reklamowy, 21.30 Płyty, 23.05 Muzyka taneczna.

Krwawa bójka
na ul. Prądnickiej

Wczoraj wieczorem Henryk Wilk, lat 29, zamieszkały w Krakowie przy ul. Gromadzkiej 75, będąc w stanie pijanym przechodził ulicą Prądnicką obok szpitala wojskowego i w pewnej chwili zaczepił nieznanego mężczyznę, z którym wszczął kłótnię. — Mężczyzna ów ugodził Wilka nożem w plecy i zbiegł.

Zawezwane pogotowie ratunkowe przewiozło Wilka do szpitala św. Łazarza. — Doznał on przebicia płuca.

Wielka kradzież
w Krakowie

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych nieznany narazie sprawca dostał się przy pomocy wytrycha do mieszkania Emilji Tarczałowicz przy ulicy Grabowskiego 11, skąd skradł gotówkę 120 zł., oraz biżuterję i różne papiery wartościowe ogólnej wartości około 2000 zł.

Zabity przez buhaja

We wsi Bortnów (pow. Włodzimierz) zabity został przez własnego buhaja 58-letni Jerzy Ziołek.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Gródku 2. — Telefon 173-02. — Redaktor przyjmuje od godz. 16—17-tej
CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm. 1 zł. — Drobne 30 groszy za wyraz. — Poszukiwania pracy 10 groszy za wyraz.
Odp. redaktor i wydawca Alfred Kwiatkowski
Drukarnia Monopol, Kraków, ul. Na Gródku 2

Szajka usypiaczy w nocnych lokalach

Usypiali ofiary trucizną i wywozili za miasto

Do wiadomości władz śledczych doszło, że od dłuższego czasu w sezregu nocnych lokali i restauracyj w Warszawie grasuje niebezpieczna banda usypiaczy. Nieuchwytni usypiacze zbliżają się do gości i po nawiązaniu znajomości przy kieliszku upijają ofiarę, wsypując przytem jakiś tajemniczy proszek. Następnie uśpionych ograbiano, przyczem grabieży dokonywano albo w samym lokalu, albo też wyprowadzano ofiarę i obrabowano na ulicy. W swoim czasie do 13 Komisarjatu Policji Państwowej zgłosił się Kazimierz Gerhard, który opowiedział, że poprzedniej nocy znalazł się w dancingu „Paradis" urzy ul. Nowy Świat 3. Kiedy był już nieprzytomny, zbliżył się do niego jakiś mężczyzna, który razem z nim zaczął pić wódkę. Gerhard obudził się następnie nad ranem na ulicy i stwierdził brak portfelu, w którym znajdowały się 1.500 zł.

W ten sposób naprzykład, dnia 14 czerwca tegoż roku okradziony został w Barze Turystycznym przy ul. A. Jerozolimskie, Bolesław Dobrowolski. Jakiś nieznajomy mężczyzna zaczął z nim pić wódkę, a później powiedział, że ma przy sobie specjalną zaprawę. Po dodaniu proszku do kieliszka Dobrowolski zasnął. Kiedy odzyskał przytomność znajdował się przy ul. Czerniakowskiej. Stwierdził brak dokumentów i pieniędzy. Dnia 3 lipca 1935 r. Stanisław Lewandowski znajdował się w barze „Satyr". Zbliżyło się do niego dwuch mężczyzn, którzy razem z nim zaczęli pić. W pewnym momencie Lewandowski stwierdził, że piwo w kuflu ściemniało. Nie zwrócił on jednak na to uwagi, po pewnym czasie jednak poczuł ociężałość i zasnął. Kiedy obudził się był na ulicy, działo już. W kieszeniach miał pustki.

Posterunkowy pewnego dnia nad ranem w czasie obchodu zauważył dorożkę Nr. 700 w okolicy Cegielni za Wolskim cmentarzem. W dorożce jechało dwuch mężczyzn W odległości kilkudziesięciu kroków leżał nieprzytomny mężczyzna. Po ocuceniu w komisarjacie nieznajomy, który okazał się niejakim Władysławem Sójką opowiedział, że przebywał w barze „Wiedeńskim" przy ul. Trębackiej i tutaj spotkał się z jakimiś nieznajomymi, z którymi razem pił. Co się stało później nie pamięta.

BIAŁE KRYSZTAŁKI W PIWIE

Urząd Śledczy rozpoczął poufne dochodzenia. Kierownik Brygady Komisarz Szynkman i jego zastępca Perkowski, udali się do baru przy ul. Chmielnej Nr. 34. W barze tym, wedle konfidencjonalnych wiadomości ostatnio mieli grasować członkowie tajemniczej bandy usypiaczy. Istotnie po pewnym czasie zaobserwowano jak do pewnego gościa zbliżył się jakiś mężczyzna i zaczął z nim pić. Po pewnym momencie podeszła do mężczyzny kobieta i wręczyła mu jakąś paczuszkę. Nieznajomy odłożył ją, usiłując dosypać białe kryształki do piwa. W tym momencie policja aresztowała zarówno jego, jak i kobietę.

Zawartość paczki przesłano do zbadania do Państwowego Instytutu Higjeny, który orzekł, iż jest to silna trucizna, wodan chloranu. Prof. Grzywo-Dąbrowski ustalił, iż trucizna ta jest już śmiertelna przy użyciu dwóch gramów. Wodan chloranu jest wydawany jedynie za receptami lekarskiemi.

DOROŻKA Nr. 700

W wyniku obszernego śledztwa ustalono, że na początku r. 1935 utworzyła się w Warszawie banda usypiaczy-rozbójników, którzy operowali w lokalach restauracyjnych i dancingowych. W skład bandy wchodzili Stanisław Sieradzan, Antoni Sadowski, Franciszek Kołtuniak, Janina Sieradzan, Janina Jamrożek i Józef Jabłoński.

Józef Jabłoński był dorożkarzem i stał na usługach bandy, wywożąc otrute ofiary za miasto. Władysław Sójka rozpoznał w nim dorożkarza, który miał dorożkę oznaczoną Nr. 700.

Wszystkich uczestników niebezpiecznej bandy usypiaczy-trucicieli postawiono w stan oskarżenia, osadzając w więzieniu.

Tłumaczenie snów naszym Czytelnikom

Zofja ze Wspólnej. — Wyjdzie Pani zamąż, najdalej za 3 lata. Pozna Pani szatyna, młodego i sympatycznego. Na loterji grać nie radę. Kłopot pieniężny będzie. Pani Irena zechce powtórnie do mnie napisać; nadmieniam, że listownie nie odpowiadam.

Lili — girlsa. — Sny Pani i tym razem nie wróżą nic złego. Czeka Panią rozrywka. Sprzeczka przejściowa będzie z bliską osobą. Wydatek jakiś. Blondyn jest Pani życzliwy.

Czarna Stenia 6 z P. K. U. — Może się Pani spotykać z owym chłopcem, chociaż niezawsze będzie on dla Pani szczery. Na loterji może Pani grać, ale tylko na ćwiartkę, i do spółki. Na zabawie będzie Pani. List nadejdzie, lub papier urzędowy.

Żara R. Z. czarnooka. — Sny Pani wróżą niedaleką podróż w tym roku. Szczęśliwa Pani data: 15-ty każdego miesiąca. Szatyn często myśli o Pani. Niemiłe spotkanie będzie.

Czytelniczka z Przedmieścia. — Uniknie Pani niebezpieczeństwa. Sprzeczka będzie w rodzinie. Wyjdzie Pani szczęśliwie zamąż. Niedomaganie czeka Panią.

Czwartak J. A. M. — Żona Pańska wyleczy się z choroby. Zamiar spełni się (nie wiem, czy odnosi się to do podróży). Córce będzie się naogół powodziło. O kuzynce sny Pańskie nic nie mówią. List otrzyma Pan, lub papier urzędowy.

Stokrotka. — Narzeczony nie mówi prawdy i nie ożeni się z Panią. Wysoka blondynka Panią odwiedzi. Sen Pani przepowiada długoletni brak pracy.

Hanka z Pragi. — Niedaleka podróż czeka Panią w tym roku. Rozrywka będzie, a po niej smutek. Pieniądze otrzyma Pani. Troska minie.

A. P. z Bródna. — Sytuacja materjalna zmieni się na lepsze. Proszę nie dowierzać szatynce. Ktoś Panią obrazi. Pozna Pani Marję.

Stanisława N. — Kolor bronzowy przyniesie Pani szczęście. Otrzyma Pani pomoc w strapieniu. Proszę się wystrzegać nszustwa lub kradzieży. Szczęśliwy dzień: poniedziałek.

Maryla G. — Chrzciny będą u znajomych, lub wesele. Spotka Pani szatyna. Będzie zmiana w Pani życiu, na lepsze. Rozrywka miła czeka Panią.

Kędziorek czarny. — Przeprosi się Pani z owym chłopcem. Pochwała czeka Panią, lub komplement. Blondynka jest Pani nieżyczliwa. Pierścień z perełką przyniesie Pani szczęście.

Na małej wokandzie...

Wygrał na loterji

(A. E.) Pan Leon Zakrzewski spotkał na ulicy przyjaciela z lat dziecinnych, Józefa Szczepaniaka.

— Serwus, Leoś — ucieszył się pan Szczepaniak. — Kopę lat jużeśmy się nie widzieli. Co tam u ciebie nowego? Bo u mnie duże zmiany. Własne chałupe czteropiętrowe posiadam, sto tysięcy złociszów w banku odłożone... Burżuj jestem całą gębą.

— No! — zdziwił się pan Leon. — Jakiem fasonem do takiego majątku przyszłeś?

— Na loterji wygrałem. Ale co tak będziem na stojąco, pytlować? Chodź do mnie na górę! Akuratnie w tem domu ośmiopokojowe meline zajmuję.

Przyjaciele weszli do bramy. Naraz pan Szczepaniak zatrzymał się.

— Ale, ale! — rzekł. — Przecież trza jakieś zagrychę kupić. Skocz no Leoś do wędlarni po kiełbasę i bułki! Wyłóż temczasowo, bo przy sobie moniaków akuratnie nie mam, a zaraz na górze ci oddam.

Pan Leon wypełnił zlecenie.

— I wódeczność trza kupić — ciągnął pan Szczepaniak, odbierając zakupy — ponieważ że u mnie na górze zabrakło. Szoruj Leoś po dwie flachy czystej i likier też również weź, ale dobry, firmowy.

— A na czyj rachunek?

— Na mój. I za jednem razem kup z pół kila, a także samo młynek do kawy, ponieważ że mój się zepsuł.

— A teraz — rzekł pan Szczepaniak, gdy pan Leon wrócił, obładowany sprawunkami — zaczekaj na mnie krzynę, to skoczę do dozorcego po klucz od windy.

Pan Szczepaniak znikł w mieszkaniu dozorcy. Gdy zaś po paru minutach ukazał się w bramie, twarz jego wyrażała niebywałe rozbawienie.

— A to ci stypa! — krzyknął. — Suplikator mój wyjechał, mieszkanie zamknął i klucz zabrał ze sobą. Znakiem tego niema tera inszej rady, jak do twojej meliny się sypnąć. Ale coś tak spoważniał Leoś?

— A nic! — syknął pan Leon. — Tylko jak tu ciebie nie było, to listę lokatorów przejrzałem. I widzę, że żaden Szczepaniak w tem domu nie mieszka!

Tak się robi? — ciągnął pan Leon, zbliżając się do przerażonego Szczepaniąka. — Mało żem za wódeczność i zagrychę zapłacił jeszcze na młynek od kawy ekspens kazałeś mnie uskutecznić? A masz pętaku zato, żeś przyjaciela naciął

Pan Leon rąbnął kolegę po głowie młynkiem do kawy i byłby to samo uczynił butelką firmowego likieru, gdyby się pan Szczepaniak nie salwował ucieczką.

Zajście to miało swój epilog w sądzie grodzkim. Pan sędzia zbadał okoliczności sprawy i skazał pana Zakrzewskiego na 3 dni aresztu.

Handel dziewczętami do Argentyny

powinny wytępić obostrzo e przepisy

Emigrantki, udające się do swych narzeczonych do Argentyny, muszą posiadać oprócz wezwania, wystawionego przez dyrekcję emigracyjną w Buenos Aires i przewidzianych dokumentów podróży, również zlegalizowane pozwolenie rodziców na wyjazd i zawarcie małżeństwa. Dokument ten ma szczególne znaczenie przy wyrabianiu „afidawitu" i wizy argentyńskiej. Konsulat argentyński w Warszawie specjalną uwagę zwraca na treść zezwolenia rodziców. Przeto w zezwoleniach tych specjalny nacisk należy kłaść na pozwolenie na zawarcie małżeństwa. Również na to zwracają uwagę władze argentyńskie. Ma to na celu uniemożliwienie handlu żywym towarem, eksporto wanym do Argentyny, a w szczególności do Buenos Aires.

Japonja proponuje Sowietom

„poprawienie" granicy mongolskiej

TOKJO, (PAT). Agencja Domei donosi: Rokowania japońsko - sowieckie w sprawie uregulowania spraw granicznych, toczą się pomyślnie.

„Asahi" donosi, iż ministerstwo spraw zagranicznych poleciło japońskiemu ambasadorowi w Moskwie zakomunikować rządowi sowieckiemu co następuje: **1) rząd japoński skłonny jest przyjąć propozycję sowiecką, ażeby wschodnia granica Mandżukuo została wytknięta na podstawie traktatu pekińskiego z 1860 r. i hungczuńskiego z r. 1886, 2) komisja graniczna winna przedewszystkiem zająć się wytyczeniem granicy wschodniej, gdzie zajścia są najczęstsze i 3) sprawy graniczne pomiędzy Mandżukuo i Mongolją zewnętrzną, winny być pozostawione do załatwienia stronom bezpośrednio zainteresowanym.**

Anonimy i donosy na kolejach

Organizacje pracowników kolejowych zajmują się ponownie plagą anonimów i donosów w służbie kolejowej. Plaga ta rozwielmożniła się szczególnie w katowickiej dyrekcji kolejowej, gdzie biura kolejowe są poprostu zasypywane bezimiennemi donosami. Liczne anonimy, chociaż w mniejszym stopniu, otrzymują też inne dyrekcje, Ministerstwo Komunikacji oraz rozmaite urzędy kolejowe.

Poczynione zostały u władz starania, aby wydano zarządzenie, iż bezimienne donosy nie mogą być podstawą dochodzeń przeciw obwinionym w anonimach pracownikom kolejowym. Władze posiadają bowiem niezliczone sposoby i dostateczne warunki obserwowania pracowników i oceniania ich wartości.

Kolejarze domagają się, aby władze wdrażały dochodzenia, celem wykrycia autorów anonimów i nie robiły użytku z bezimiennych donosów. W interesie współżycia pracowników kolejowych oraz dla dobra służby, wykryci autorzy anonimów, powinni być jak najsurowiej karani.

Kupon porady prawnej

Przykuwał małżonkę do ściany

w obawie by go nie zdradziła

W małej wiosce rosyjskiej mieszka młoda, kochająca się para małżonków. Paweł Borsuk jest tak zazdrosny o swą żonę, że nikt z młodych wieśniaków nie śmie do niej się zbliżyć, w obawie przed pięściami zazdrośnika.

Sąsiedzi zwrócili przytem uwagę na dość szczególne zjawisko. Gdy Borsuk opuszczał na dzień wioskę, udając się do najbliższego miasteczka, jego żona nie pokazywała się na światło dzienne. Pewnego razu Borsuk wyjechał na kilka dni, a z jego domu nie dochodził żaden dźwięk. Sąsiedzi zaniepokoili się tą sprawą i myśleli, że z jego żoną stało się coś złego. Zawiadomili więc o swych przypuszczeniach policję. Przybyli na miejsce policjanci obszukali całą chatę i nigdzie nie znaleźli małżonki zazdrosnego Borsuka. Dopiero w piwnicy ukazał się im dziwny widok. Młoda kobieta była przykuta do jednej ze ścian.

Policjanci chcieli rozkuć kajdany, lecz kobieta nie pozwoliła na to. Uważała za zupełnie naturalną rzecz, że mąż ja zakuwa, gdy opuszcza wieś w sprawach handlowych. Tem, według jej zdania, wykazywał, że ją bardzo kocha. A ponieważ i ona dla niego żywi podobne uczucia, więc zgadza się na ten „dowód" miłości.

Policjanci odeszli więc, nie rozkuwając uległej małżonki.

Konrad Rylski

W szponach gangsterów

Powieść — film z życia gangsterów chicagowskich

Słynny lekarz chicagowski, Stanisław Graba, został w nocy wywabiony z mieszkania przez gangsterów. Okazało się, że doktór Graba był w mocy bandy słynnej „Miss Nory", posiadającej zdolności hipnotyzerskie. Ulegając hipnozie i czarowi gangsterki, doktór Graba obiecnje, że nigdy już nie wróci do swej żony i swych dzieci.

Tymczasem żona doktora Graby czyni poszukiwania w celu odnalezienia męża i sprawę tę powierzyła słynnemu i pomysłowemu detektywowi, Williamowi Fredowi. William Fred z całą energją zabrał się do śledzenia miss Nory i doktora Graby, który obecnie przyjął nazwisko Al Edinga. W przebraniu kapitana marynarki norweskiej udał się do restauracji, w której zbiera się arystokracja gangsterów. gdzie zastał też miss Norę i Edinga. Po wyjściu z restauracji, mister Fred zauważył, że jest śledzony, jednak zdołał się wymknąć prześladowcom, następnie przesłał pani Mary Grabinie karteczkę, aby przybyła do niego do hotelu. Rozmowę pani Grabiny z Fredem przerwał odgłos strzałów. Okazało się, że w hotelu tym zamordowano kapitana marynarki Williama Leytona. Morderca zbiegł w towarzystwie eleganckiej kobiety.

Miss Nora i Eding, którzy myśleli, że zabili Freda, udali się do Al Capone, aby mu zdać sprawozdanie ze swego bohaterstwa. Tam jednak dowiedzieli się, że zabili niewinnego człowieka — kpt. Williama Leytona.

Po opuszczeniu rezydencji Al Capone, miss Nora i Al Eding udali się do hotelu Western w Cicero. Wkrótce do tego samego hotelu przybyła zgarbiona staruszka, którą był William Fred. Przekonawszy się, że obok znajduje się miss Nora i Al Eding, Fred zawiadomił panią Mary i polecił jej udać się natychmiast do sędziego Sunbury z prośbą, aby jak najszybciej wysłano policjantów do Cicero.

Dwudziestu uzbrojonych detektywów wraz z sędzią Sunbury wyjechało do Cicero. Sędzia Sunbury wraz z detektywami zapukali do pokoju miss Nory. Nikt nie odpowiedział, ale detektywi usłyszeli jakiś szmer w pokoju. Gdy wyważono drzwi, okazało się, że miss Nora i Eding zbiegli. Wobec tego zajęto się badaniem terenu. Gdy detektywi znajdowali się przed hotelem, nadjechało auto z pięciu mężczyznami. Z auta wypadł mały pakiecik, a w chwilę potem silny huk wstrząsnął powietrzem: rzucono bombę na sędziego Sunbury i detektywów.

Podczas tych wypadków pani Mary Grabina była uwięziona, czekając, aż sędzia Sunbury wróci z wyprawy. Po dokonanym zamachu, władze były przekonane, że sędzia Sunbury wpadł w zasadzkę, przygotowaną przez panią Grabinę i aresztowano ją. Wzmiankę o aresztowaniu pani Grabiny przeczytał William Fred, który w przebraniu duchownego sekty mormonów udał się do zastępcy sędziego Sunbury, mister Greena, wyjawiając mu swoją tajemnicę. Dla dobra śledztwa pozostawiono jednak panią Grabinę w areszcie, a w prasie umieszczono wzmiankę, że między zabitymi detektywami z sędzią Sunbury znajdował się także mister Fred.

Tymczasem na posiedzeniu gangsterów uradzono porwać żonę miljonera Banksa, co też wykonano. Nazajutrz pan Banks otrzymał list od miss Nory, aby oznaczonego dnia udał się do knajpy „ojca Piotra" i wręczył wysłannikowi gangsterki 200 tysięcy dolarów. W razie niezastosowania się do życzenia gangsterów pani Henny Banks umrze.

Nadszedł oznaczony dzień. Pan Banks udał się na umówione miejsce. Przy sąsiednim stoliku siedział jakiś pan o spiczastej bródce i w ciemnych okularach. Gdy pan Banks rozmawiał z wysłannikiem, pan w ciemnych okularach nieznacznie przysłuchiwał się. Ponieważ pan Banks nie chciał dać 200 tys. dolarów, a tylko połowę, wysłannik miss Nory opuścił restaurację, obiecując wrócić za pół godziny z decydującą odpowiedzią. Po jego wyjściu, pan w ciemnych okularach podszedł do Banksa i wszczął z nim rozmowę. Nieznajomy, nie mówiąc nazwiska, przedstawił się jako detektyw, najzaciętszy wróg miss Nory. Wreszcie udało mu się wzbudzić zaufanie Banksa, który też dokładnie opowiedział mu o uprowadzeniu żony. Wreszcie wrócił wysłannik miss Nory, oznajmiając, że okup nie może być nic zmniejszony i Banks musi go złożyć w ciągu dwóch dni. Spotkanie umówiono w tej samej restauracji.

Detektyw wspólnie z Banksem wyśledzili kryjówkę miss Nory. Postanowili zwerbować kilkunastu dzielnych wywiadowców i wyrwać panią Banks, a przytem dr. Grabę ze szponów miss Nory. Zwerbowaniem wywiadowców miał się zająć mister Banks z pomocą senatora Ferrola. Celem ostatecznego porozumienia się co do działania detektyw i Banks mieli się spotkać nazajutrz w jednej z restauracyj. Tak się też stało.

W przeddzień wykupu pani Banks, miss Nora obchodziła hucznie swoje urodziny w ścisłem gronie współtowarzyszy. Wtem wśród największej zabawy oznajmiono miss Norze, że przybył goniec od Al Capone i koniecznie chce się z nią widzieć. Goniec ten był mulatem, nazywał się Silvester Bert i przyniósł list od Al Capone. „Król gangsterów" donosi, że w tych dniach mister Banks przeprowadził miljonową tranzakcję, więc okup za jego żonę trzeba podwyższyć o 50 tys. dolarów. Po przeczytaniu listu, miss Nora zaprosiła Berta do stołu i przedstawiła zebranym. Ponieważ wszyscy pili bardzo wiele, więc wkrótce i Bert zsunął się na ziemię nieprzytomny i zasnął, a zabawa trwała dalej.

Wreszcie udało się mulatowi wymknąć z pokoju. Szybko pobiegł do kryjówki, w której więziono mistress Banks, i zapomocą podrobionego klucza dostał się do środka. Przerażonej pani Banks wyjaśnił w krótkich słowach, że przyszedł aby ją wyrwać ze szponów miss Nory. Wtem usłyszał głos miss Nory, szybko więc skrył się pod łóżkiem. W tej samej prawie chwili do pokoju pani Banks weszła miss Nora w towarzystwie Edinga i Dillingera. Miss Nora zażądała, aby pani Henny napisała do męża, zawiadamiając go, iż gangsterzy chcą obecnie 250 tys. dolarów. Zabrawszy list, miss Nora wyszła wraz z towarzyszami, udając się do pokoju, w którym odbywała się uczta. Wtedy to zauważono, że między nimi niema mulata, miss Nora poleciła więc natychmiast go odszukać.

Tymczasem mister Bert wymknął się z pokoju pani Banks, gdy wtem usłyszał, że go szukają. Szybko więc ułożył się na podłodze i udaje pijanego. Gangsterzy zanieśli go na łóżko. W tym czasie strażnicy zauważyli, że do zapadłych domów, znajdujących się wpobliżu ich siedziby, schodzi się wielu żebraków. Wartownicy poszli tam sprawdzić, co się dzieje, lecz zostali uwięzieni, gdyż byli to wywiadowcy policji, zwerbowani przez Banksa i Ferrola.

Równocześnie w kryjówce miss Nory mulat wraz z panią Banks wymknęli się cicho z pokoju i błądzą po ciemnych korytarzach. Wreszcie po wielu trudach wydostają się na wolność ukrytem wyjściem. Wkrótce potem rozlega się huk petardy, świadczący o tem, że oblężenie kryjówki miss Nory zostało rozpoczęte. Miss Nora zaś siedzi spokojnie wraz z gangsterami, omawiając szczegóły okupu, gdy wtem wbiega pokojówka i oznajmia, że... porwano mistress Banks.

Obecni skierowali swój wzrok w stronę pokojówki. Miss Nora zerwała się z miejsca, jakby ją ktoś ukłuł, szeroko rozwarła oczy, jakgdyby nie rozumiała, co do niej mówią i zapytała:

— Co takiego ? Kto zginął? Kogo porwano? Mistress Banks?

W oczach jej ukazał się ogień szalonego gniewu.

— Wchodzę do pokoju — patrzę — niema mistress Banks — opowiada służąca z trudem wymawiając każde słowo.

— Czy drzwi zamknęłaś za sobą? — zbliża się miss Nora do posługaczki i patrzy jej prosto w oczy, jakgdyby z nich chciała prawdę odczytać. Pokojówka odskoczyła ze strachu do tyłu.

— Oczywiście... zamknęłam... rozumie się... — jąka się tamta ze strachu — otworzyłam sama drzwi... patrzę — mistress Banks niema... pobiegłam szukać jej. Ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć.

— A więc drzwi, powiadasz, były zamknięte? — zgrzyta zębami miss Nora — na pewno zapomniałaś zamknąć je za sobą, a ta dama sobie spokojnie wyszła...

— Oby mnie szlag na miejscu trafił, jeśli kłamię — zaklina się pokojówka — drzwi na pewno były zamknięte.

— Zaprowadzić ją do piwnicy i związać — rozkazuje miss Nora „Chińczykowi" i „Panience" — a reszta za mną, odszukam ją, tę uciekinierkę, nauczę ją, jak się u mnie ucieka.

— A jednak nie wierzę, by ta kobieta sama uciekła — odzywa się Dillinger.

— A więc kto? — syczy miss Nora — kto się znalazł tu taki, coby jej dopomógł w ucieczce?... Kula w łeb... Nie, nikt nie zdobyłby się nato w mojem otoczeniu...

— Słuchaj, droga — odezwał się Eding — zobaczmy, gdzie znajduje się ten mulat, mister Bert... Coś jest w tem niejasnego...

— Mister Bert? Człowiek Al Capone? Czyżby miał to uczynić? — spogląda na Edinga — ale czemu tu stoimy? Ta paniusia znajduje się na pewno gdzieś wewnątrz domu, uciec stąd nie mogła. Zaraz będziemy ją mieli zpowrotem...

Miss Nora, Eding, Dillinger biegną przedewszystkiem do pokoju, w którym znajdowała się dotychczas mistress Banks. Szukają, myśląc, że coś kolwiek znajdą, ale niczego nie mogli znaleźć, żadnego podejrzanego śladu, żadnego listu.

— Ale w jaki sposób mogła stąd uciec — próbuje miss Nora zamek u drzwi. — Niesłychane! Taki skandal! Zamek jest w najlepszym porządku: nikt go nawet nie wyłamał.

„Chińczyk" i „Panienka", którzy związali pokojówkę, zaalarmowali tem odkryciem wszystkich gangsterów.

— Zakładniczka nasza uciekła — prędko obiegła ta wiadomość cały dom.

Gangsterzy biegną we wszystkie zakątki domu i szukają zaginionej. Miss Nora, Eding i Dillinger biegną do murzyna, który siedzi przed bramą.

— Czyś ty nikogo stąd nie wypuścił? — pyta go gwałtownie.

— Nie, miss — odpowiada spokojnie murzyn — nikogo stąd nie wypuszczałem i w ciągu całego dnia nikt nie wychodził.

Miss Nora wyciągnęła z kieszeni rewolwer i krzyczy:

— Hej, ty czarna mordo, powiedz prawdę, bo w przeciwnym wypadku otrzymujesz odrazu kulkę w łeb!

Murzyn klęka, podnosi rękę do góry, drugą kładzie na piersi i przysięga, że nikt w ciągu dnia nie wyszedł z domu. O piątej po południu zamknął drzwi i nikomu ich więcej nie otwierał, bo nikt nie wchodził ani nie wychodził.

— Jeszcze się przekonamy, czy mówisz prawdę — grozi mu miss Nora rewolwerem.

— Na pewno ukryła się gdzieś w domu — powiada Dillinger — nie wierzę, by w ciągu tak krótkiego czasu zdołała uciec stąd.

Wrócili zpowrotem na schody. W tej właśnie chwili przybiegł zasapany Melton i, sapiąc ciężko, wykrztusił:

— Miss, niema mister Berta... Gdzieś zniknął... Co to może być? Dokąd mógł się podziać?

Miss Nora, Dillinger i Eding zamienili ze sobą spojrzenia.

— Przecież zanieśliście go pijanego do pokoiku... Czy jego tam niema? — pyta miss Nora — do djabła, co tu się dzieje?

— Nie, miss, niema go tam, ani nigdzie... Mister Bert zniknął, jakby w wodę runął.

— Musi gdzieś tu być wpobliżu, proszę go odszukać — rozkazuje miss Nora ostrym tonem — z tego domu, do licha, nikt jeszcze nie zdołał zbiec.

— Zdaje się, że moje podejrzenie okazuje się słuszne... — rzuca Eding — Mister Bert zniknął razem z mistress Banks... Wszystko jest tem samem wyjaśnione.

— Czy sądzisz, że w tem tkwi ręka tego pijanego mulata? — dziwi się Dillinger — ale gdzie mogli się ukryć? Jeśli nie uciekli przez bramę, to w jakim celu ukryli się wewnątrz domu?

— Być może, że ten szubrawiec murzyn ich wypuścił, a teraz udaje, że o niczem nie wie — miota gromy miss Nora.

— Nie wierzę, by murzyn ich wypuścił — oświadcza Eding, który może jedyny zachował obecnie zimną krew i rozumuje w spokojny sposób — nie zaryzykowałby swego życia... Sprawa jest bardzo podejrzana...

— Czy jednak naprawdę ten mulat ma coś wspólnego z tą ucieczką — nie może uwierzyć miss Nora — czy to jest możliwe?.. A jeśli tak jest w rzeczywistości... jeśli to jest prawda, w takim razie nie jest on wcale gońcem Al Capone i padliśmy tu ofiarą jakiejś zakrojonej na większą skalę afery...

— Albo nie afery, tylko sprytnego planu detektywa...

Tymczasem w domu panuje niezwykły ruch i zgiełk. Gangsterzy biegną do wszystkich zakątków, szukając zaginionych.

— Przeszukać piwnice — rozkazuje miss Nora.

— Mister Bert, goniec Al Capone również zniknął — powtarzają sobie nawzajem gangsterzy tę hiobową wieść.

— Być może, że to jest fałszywy goniec... wypowiada ktoś przypuszczenie — podstawiona osoba przez policję albo przez konkurencyjną bandę...

— Ta cała historja mocno mi się nie podoba — szemrzą naokoło gangsterzy.

— Ładna mi historja, niema co gadać — powiadają znów inni — jeśli to się okaże prawdą, że ten mulat jest fałszywym gońcem, tośmy tu wpuścili do wnętrza domu szpicla policji...

— A tyś przed nim chwalił się swemi dziesięciorna latami Sing - Sing'u — wypominają jednemu z nich.

Miss Nora trochę zapanowała nad sobą, stoi, jak posąg spokojna, na schodach i wydaje rozkazy. Gangsterzy biegną na wszystkie strony, jak zatrute myszy. Oczy miss Nory, rozgniewane gniewem napawają ich strachem. Nikt już nie myśli teraz o straconym zarobku, wszyscy pragną jednego: niech się miss Nora uspokoi — bo gniew tej kobiety jest zabójczy...

Eding już miał sposobność obserwować gniew swej kochanki, ale jeszcze nigdy nie widział, żeby oczy jej miały wyraz rozjuszonej tygrysicy. Boi się poprostu wymówić przy niej słowo, również Dillinger milczy, i spogląda na twarz miss Nory.

Co chwila pyta przebiegających gangsterów:

— No, złapaliście?

— Nie, miss, tymczasem jeszcze nie... Teraz szukają ich w piwnicy...

— Banks zapłaci teraz więcej, niż dwieście pięćdziesiąt tys. dolarów — zwraca się miss Nora do Dillingera—mam wrażenie, że dlatego ociągał się z zapłaceniem okupu, bo miał wiadomość, że jego żona szykuje się do ucieczki. Ale drogo zato zapłaci... Co się stało? — zapytała nagle.

W polu rozległ się przeraźliwy huk

Wszyscy spojrzeli na siebie zakłopotani. Miss Nora odruchowo wyjęła z kieszeni rewolwer. Również i Dillinger wyciągnął z kieszeni swoje obydwa rewolwery.

Tymczasem przybiegło kilku gangsterów o twarzy nalanej krwią i zameldowali:

— Ktoś rzucił w polu ananas... Niewiadomo kto?

Wnet przybyło jeszcze kilku gangsterów, którzy wymachując rewolwerami krzyczeli:

— Jesteśmy osaczeni!

— Szturmują do bram!

— Pragną wedrzeć się do środka!

— P o l i c j a! P o l i c j a!

Dalszy ciąg jutro.

Andrzej Szary

Za grzechy matek

Wzruszająca tragedja w rodzinie książęcej

STRESZCZENIE

Krysia Alicka wyszła zamąż za Pawła księcia Runiewicza. Ich noc poślubna przerwana została w sposób tajemniczy, czyniący ich pożycie małżeńskie niemożliwe. Książę wyjechał do Ameryki, a księżna do Zakopanego, gdzie spotkała Alfreda hr. Laneckiego. Zostali parą kochanków. Owocem miłości Alfreda i Krystyny było dziecko. Krystyna oddała je pod opiekę swej dawnej pokojówki, która mieszkała pod Wilanowem.

Okazało się, że książę Paweł wrócił całkowicie odrodzony. Pragnął gorąco wznowić ich pożycie, tak nieszczęśliwie przerwane. Krystyna zgodziła się pozostać żoną księcia Pawła. W dniu jego imienin odbyło się wielkie przyjęcie. Przybył na nie Alfred hrabia Lanecki, który tymczasem ożenił się z przyjaciółką Krystyny — Zosią Burowską. Hr. Lanecki zażądał, aby Krystyna pozwoliła mu obejrzeć ich dziecko — małą Haneczkę. Krystyna wahała się, ale wkońcu pozwoliła mu udać się nazajutrz pod Wilanów, gdzie spotkają się i zaprowadzi go do ogrodnikowej Gerdziakowej, u której bywa co czwartek, odwiedzając swoją córeczkę. O tem wszystkiem dowiedziała się przypadkowo Lanecka i dała znać księciu Runiewiczowi. Lanecki udał się nazajutrz pod Wilanów. Tam wszakże przyłapała go żona, oświadczając mu, że wie wszystko. Tymczasem Gerdziakowa zwierzała się swej znajomej, Franciszce Baczkowskiej, że jej mąż sprzeniewierzył 400 zł. i grozi mu więzienie, jeżeli nie zwróci tej sumy.

Krystyna przyszła i dała owe 400 zł. Magdzie Gerdziakowej. W tej samej chwili niemal wszakże wszedł jej mąż. Krystyna, przerażona, nie wiedziała, jak odpowiedzieć swemu mężowi na jego pytanie, skąd się tu wzięła i co to za dziecko. Uratowały ją Magda i Franciszka. Pierwsza pokazała, że listownie zwróciła się do Krystyny z prośbą o pomoc pieniężną, a druga powiedziała, że Haneczka to jej dziecko. Zabrała Haneczkę do siebie. Gdy odprowadziła ją zpowrotem do Gerdziakowej, przekonała się, że Gerdziakowa umarła ze zmartwienia, bo jej mąż przegrał na wyścigach również owe 400 zł, jakie otrzymała od Krystyny. Wobec tego zatrzymała dziecko u siebie.

Hr. Lanecka także bynajmniej nie miała nieskazitelnej przeszłości. Zanim wyszła za hr. Alfreda miała kochanka Adama Warskiego, z którym miała dziecko. Tenże Warski ożenił się następnie z bogatą wdówką. Akuszerka Mantarska, na jego prośbę upewniła Lanecką, że dziecko urodziło się martwe. Gdy hr. Lanecki przekonał sie, że jego żona jest donosicielką, postanowił rozejść się z nią i poświęcić się wychowaniu Haneczki, naco otrzymał zgodę Krystyny. Przekonał się wszakże, że Haneczka zginęła bez śladu. Gdy Krystyna dowiedziała się o tem, rozchorowała się ciężko. Podczas choroby powiedziała mężowi całą prawdę. Przebaczył jej i postanowił dopomóc do odnalezienia Haneczki. Natomiast Zofja Lanecka postanowiła na małej pomścić zdradę męża. Franciszka Baczkowska wychowała Haneczkę, dała jej imię Steni i oddała do pracowni kapeluszy. W Steni zakochał się Gustaw Tarlicki, ale również Jasio Mantarski, syn akuszerki. Gucio Tarlicki oświadczył się Steni.

Poprosił o jej rękę jej opiekunkę. Z jej ust dopiero Stenia i Gucio dowiedzieli się, że Baczkowska nie jest jej matką. Gucio wszakże nie zmienił postanowienia i oznajmił o tem rodzicom. Odmówili swej zgody. On trwał dalej przy swym zamiarze. Poszedł do Steni.

Postanowili oboje popełnić samobójstwo. Ostatecznie jednak tylko Stenia skoczyła do Wisły. Uratował ją przechodzący przypadkowo książę Runiewicz.

Wpadł mu na myśl pomysł aby ją podać żonie za jej zaginioną córkę Haneczkę. Tak też uczynił. Jednocześnie wszakże Jasiek Mantarski zapewnił hr. Lanecką, że ową zaginioną Haneczką jest Ola. Lanecka uwierzyła i zajęła się Olą. Wobec tego Jasiek podjął się również odszukania rzekomego brata Laneckiej, a faktycznie jej męża, co mu się też udało. Lanecka zapewniła męża, że Ola — to Haneczka. Lanecki poszedł z tem do Krystyny. Ta zapytała Stenię, która przyznała się do podstępu, poczem zniknęła bez śladu. Książę i Gucio byli zrozpaczeni. Dowiadywali się wszędzie o Stenię. Daremnie Gucio powiedział księciu, że Baczkowską odwiedziła jakaś tajemnicza dama i dowiadywała się o Stenię.

Książę Runiewicz zapytał:

— Czy pani Baczkowska dowiadywała się, kim była ta tajemnicza dama?

— Nie. Była tak tem wszystkiem przejęta, że nawet jej nie wpadło na myśl zapytać o to nieznajomą przybyszkę. Poza tem, ponieważ tu wchodziło w grę szczęście Steni, obawiała się zbyt natarczywie wypytywać tę damę.

— To wielka szkoda! Może znaleźlibyśmy w ten sposób drogę do celu.

— Możliwe... a tak znów błąkamy się na bezdrożach...

— Ale z tego nie wynika, abyśmy mieli opuszczać ręce. Zaklinam pana, niech pan działa. Za wszelką cenę musi pan odzyskać odwagę. Ma pan ojca, matkę, którzy z pewnością rozpaczają, widząc pana tak przygnębionego.

— O, proszę mi o nich wcale nie wspominać! To oni wszystkiemu winni. Gdyby nie oni, Stenia nie byłaby dziś dla mnie stracona.

— Uważam, że odkupili swoją winę, skoro teraz ku niej wyciągają ramiona.

Wtem Gucio nagle krzyknął gwałtownie. Ujrzał bowiem przez okno, wychodzące na park pałacowy, dwie panie. Jedną starszą, lecz wciąż jeszcze bardzo piękną, drugą zaś zakwitającą wiośnianym wdziękiem.

Starsza pani była nieco przybladła. Choć uśmiechała się, w głębi jej oczu krył się smutek.

Młodsza — o delikatnych rysach twarzy i namiętnym wyrazie czarnych oczu — była jakby stworzona do miłości. A jednak i w jej wyrazie twarzy kryło się coś, zachmurzającego radość, tryskającą z jej lic.

— Znam doskonale tę pannę! — zawołał Gucio — toż to panna Ola!

Książę Runiewicz zadrżał. Oniemiał...

— To najserdeczniejsza przyjaciółka Steni — mówił dalej Gucio urywanym głosem, przejęty do głębi! Jakim cudem tu się znalazła? Muszę z nią pomówić!

I odrazu rzucił się ku niej. Książę wszakże powstrzymał go w ostatniej chwili. Zawołał:

— Wybaczy pan, ale wolałbym, aby pan tego w tej chwili nie robił. Nie jest pan obecnie w odpowiedniem usposobieniu, aby spokojnie porozmawiać z tą panną. Moja żona jest przy niej. Dopiero co powstała z łóżka po ciężkiej długotrwałej chorobie nerwowej. Obawiam się, że zbyt silne wzruszenie mogłoby jej poważnie zaszkodzić.

— Trudno — odrzekł Gucio, cały drżący — nie będę więc nalegał w tej chwili, ale książę zechce mi łaskawie umożliwić zetknięcie się z panną Olą może w jakiś inny sposób. Bo wszak to ona, nieprawdaż? To chyba nie jakieś omamienie czy złudzenie wzrokowe? Powtarzam księciu, że to ona, przyjaciółka Steni. W swoim czasie w Ogrodzie Saskim jej właśnie zwierzyłem się pierwszej, że kocham Stenię. Nikt lepiej, niż ona, nie wie, jak ubóstwiałem tę, którą utraciłem.

— Może pan na mnie polegać — rzekł książę — natomiast mam do pana jedną prośbę błagalną...

— Jaką?

— Niech pan będzie łaskaw nawet słówka nie pisnąć tej pannie, że Stenia tu była.

— Dlaczego?

— To tajemnica, której, niestety, panu ujawnić nie mogę. Bo w gruncie rzeczy panu wszystko jedno. Pan chce przecież tylko zapytać tę pannę o to, czy nie wie, gdzie teraz Stenia może się znajdować. Może pan jej zadać to pytanie, nie wspominając zgoła o tem, że Stenia tu była.

— Bardzo chętnie zastosuję się do pańskiego życzenia. Chodzi mi tylko o to, abym odnalazł Stenię.

Po kwadransie książę znalazł odpowiednią chwilę dla skomunikowania Gucia z Olą. Dawna przyjaciółka Steni była zachwycona przybyciem Gucia i radośnie wyciągnęła ku niemu dłoń.

Nie mogła, oczywiście, powiedzieć Guciowi, że jest córką księżny. On ze swej strony musiał dotrzymać danej księciu obietnicy. Powinszował tylko Oli wspaniałej zmiany na lepsze, jaka zaszła w jej życiu, poczem zapytał:

— Nie wiesz, może, gdzie jest Stenia?

— Niestety, nie! Myślałam, że od ciebie czegoś się o niej dowiem.

— Ja znów liczyłem nato, że ty mi coś o niej powiesz.

— Najserdeczniej pragnęłabym uspokoić twoje obawy. Ale cóż, kiedy od czasu, jak ta biedaczka zniknęła z naszego ówczesnego wspólnego domu, wszelki słuch o niej zaginął. Bardzo mi jej było żal. Rozpaczałam i martwiłam się niemało. Byłabym bardzo szczęśliwa, gdybym mogła ucałować ją i podzielić się mojem obecnem szczęściem.

— Jestem szczerze wzruszony twemi słowami — odrzekł.

— Ale wydaje mi się, że rozjątrzam twe zabliźnione rany.

W oczach Gucia zaszkliły się łzy. Ola także ocierała łzy, spływające po jej policzkach. Tarlicki rzekł z goryczą:

— Przez chwilę wydało mi się, że ten koszmarny sen rozwiał się i że nasza miłość wreszcie zatriumfuje. Aż tu nagle nastąpiła druga katastrofa i znów zgubiliśmy się. Kto wie, czy Stenia w tej chwili jeszcze wogóle żyje.

Ola zawołała:

— Nie mów tak!... Nie, nie!.. To niemożliwe!... Trzeba szukać, jeszcze szukać!

Słowa te natchnęły Gucia nową nadzieją.

Zawołał:

— Dziękuję ci, Oleńko, żeś mi dodała otuchy! Obyś w życiu znalazła tyle szczęścia, na ile zasługujesz. Dowidzenia!

— A pamiętaj dać mi znać, gdy tylko dowiesz się czego, błagam cię.

— Dobrze, Na pewno.

Pożegnali się. Książę Runiewicz oczekiwał Gucia w przyległym pokoju. Zapytał:

— I cóż? Wpadł pan na jakiś trop.

— Nie...

— Doprawdy, bardzo mi przykro...

Wychodząc, spotkali po drodze w parku Gerdziaka, który pracował tu, jako ogrodnik. Książę rzekł Tarlickiemu:

— Ten oto człowiek poszukiwał Stenię w mojem imieniu. Nazywa się Józef Gerdziak. Można na nim całkowicie polegać. Jest mi szczerze oddany. Od jutra wznowi poszukiwania. Muszę zaznaczyć, że odczuwa dla Steni tyle szczerej życzliwości, iż z pewnością gorąco pragnie odnalezienia jej. Uczyni wszystko, co będzie w jego mocy.

— Prawda, Józefie? — zapytał książę, zwracając się do męża Magdy.

— Szczera prawda — potwierdził Gerdziak — może książę pan liczyć na mnie w tej, jak we wszystkich innych sprawach.

Książę pożegnał się z Guciem i wrócił do żony oraz jej rzekomej córki.

Usłyszał, jak księżna zapewniała Olę:

— Dziecinko, coś ci jest... przyznaj się...

— Ależ nie, mateńko, zapewniam cię, że nic mi nie jest.

— Owszem, owszem... Widzę najwyraźniej, jaka jesteś zmieszana. Cóż to się stać mogło przez te kilka chwil.

— Słowo daję, że nic...

Książę wtrącił się:

— Dlaczego nie powiesz prawdy, maleńka. Zapewne, boisz się zasmucić księżnę. Ale wiedz, że oczy matki są jasnowidzące. Zawsze wszystko wyczytają. Zresztą, twoja rozmowa z panem Tarlickim, chyba nie zawierała żadnych tajemnic.

Ola spojrzała na księcia z wdzięcznością. Rzekła:

— Tak jest, mateńko, teraz się przyznam, że miałam pewne obawy. Pan Tarlicki zapytał mnie, czy nie wiem czego o mojej najserdeczniejszej przyjaciółce, koleżance z pracowni. Znałyśmy się od najwcześniejszego dzieciństwa, wychowałyśmy i pracowałyśmy razem. Dawno nie bywało chyba takiej przyjaźni, jak między nami. Aż ona nagle pewnego dnia zniknęła. Nikt nie wie, co się z nią stało. Nietrudno sobie wyobrazić, jak jej narzeczony rozpacza. No... i... ja się także tem przejęłam do głębi, więc...

Krystyna westchnęła głęboko. Opowiadanie Oli nasunęło jej bowiem wspomnienie jej poprzedniczki, dziewczęcia, które nie tak dawno jeszcze powitała, jako własną córkę, dając jej tyle miejsca w swem sercu. Zapytała:

— Jak się nazywa twoja przyjaciółka?

— Stenia.

— Ładne imię!

— O, i ona sama też była śliczna! Niestety, rodzice pana Tarlickiego sprzeciwili się jej małżeństwu z ich synem. Stenia wpadła w tak czarną rozpacz, że niemal oszalała z bólu. Pan Tarlicki obawia się, że poprostu nie przeżyła tego ciosu.

— Bardzo to smutne — szepnęła księżna, zamyślona — módlmy się za tę biedaczkę, skoro, niestety, niczem innem jej pomóc nie możemy.

Co rzekłszy, wstała i poszła do swego pokoju, dając delikatnie znaki Oli, że pragnęłaby zostać sama, zbyt silnie bowiem przejęła się tem wszystkiem.

Ola przeglądała bezmyślnie ilustracje, leżące na stole. Książę Runiewicz przyglądał jej się w milczeniu.

Delikatne odcienie i subtelności uderzyły księcia, budząc w nim conajmniej zdziwienie. Cała ta rozmowa i wszystko, co tu się działo od przybycia Tarlickiego, wzbudziło w nim nagle szereg podejrzeń. Dziwiło go najbardziej, że choć obecna rzekoma Haneczka miała wiele serdeczności i przywiązania do Krystyny, to jednak nie była dla niej taka czuła i wylewna, jak jej poprzedniczka, pomimo, iż była jakoby obca.

— Czyżbym się mylił? — zapytywał sam siebie — ale doprawdy wydaje mi się, że poprzednia Haneczka więcej kochała Krysię, niż ta obecna... prawdziwa...

Po chwili wszakże aż rumienił się na samą myśl o tem, wstydząc się, iż mógł nawet na chwilę przypuścić coś podobnego. Mówił sobie:

— Nie powinienem nawet tak myśleć. Nie można przecież powiedzieć, żeby Haneczka była obojętna dla matki. Jest może tylko nieco chłodniejszego usposobienia. To tylko wina tak długiej rozłąki.

Tegoż wieczora zjawił się Alfred hrabia Lanecki. Znalazł sobie doskonały pretekst częstego przebywania z Haneczką. Ponieważ zdradzała duże zamiłowanie do rysunków, a Alfred był zawołanym rysownikiem, postanowił jej więc udzielać lekcji rysunków. Był więc zupełnie usprawiedliwiony powód do przebywania z Haneczką sam na sam. Nieraz aż mu się dusza rwała do tego, aby móc złożyć ojcowski pocałunek na jej czole. Bo marzyć o czemś więcej, móc powiedzieć, kim jest — nie miał nawet odwagi.

Ilekroć natomiast Alfred znajdował się sam na sam z Krystyną, a i to się niekiedy zdarzyło, byli oboje dziwnie jakoś skrępowani. Widać było, że oboje mają chęć coś sobie powiedzieć, ale nie śmią. Wreszcie tego wieczora hrabia Alfred zdobył się na odwagę i rzekł:

— Mam do ciebie pewną wielką prośbę.

— Jaką...?

Dalszy ciąg jutro.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

Nie tędy droga, panowie sędziowie!

Stan piłkarstwa polskiego domaga się zmian

(J.-an). Ostatnio odbyte zebrania okręgowych kolegjów sędziowskich i przyjęte rezolucje wskazują wyraźnie, że panowie sędziowie piłkarscy zdecydowanie dążą do stworzenia w państwie piłkarskiem sytuacji wręcz niebezpiecznej.

Większość okręgów sędziowskich wypowiedziała się bowiem za utrzymaniem nieistniejącej już autonomji, a tylko nieliczni stanęli na słusznem stanowisku, że w wytworzonych warunkach nie pozostaje nic innego jak podać pomocną dłoń Polskiemu Zw. Piłki Nożnej i przystąpić do wspólnej pracy.

Czyż trzeba dyskutować nad tem, że ten drugi rodzaj „walki" z PZPN'em jest słuszniejszy, że wykazuje on tylko, że ci nieliczni nie są zapatrzeni w końce swych butów i nie zamierzają prowadzić szkodliwej dla sprawy piłkarskiej walki?

Ale co zamierzają owi tak zwani „buntownicy", jakie są ich plany?... Przypuśćmy, że na słynnem zebraniu w dn. 29 marca panowie sędziowie wypowiedzą się za... autonomją. Powiedzmy, że zapał panów sędziów będzie tak spontaniczny i solidarny, że powzięta zostanie uchwała o konieczności utrzymania dotychczasowego stanu rzeczy... Przypuśćmy! Cóż dalej? Jak p. sędziowie wyobrażają sobie dalszy bieg sprawy? Czyż naprawdę wierzą, że najwyższa władza piłkarska, inaczej mówiąc PZPN — pozwoli się zmusić do przyjęcia ich uchwał, że ustąpi z raz zajętego stanowiska i przystąpi do ugodowej dyskusji...

Sądzimy, że jeśli panowie sędziowie tak sobie to wykalkulowali, czynili zły obrachunek... Jak Polska długa i szeroka, wszędzie sprawa sędziowska stała się zagadnieniem obok którego najmarniejszy klubik nie może przejść obojętnie... Sprawa ta nabrzmiała od lat i dziś kiedy PZPN okazał tak pożądaną ingerencję, trudno uwierzyć, by gros klubów nie podał mu pomocnej dłoni. Raczej na uboczu pozostaną ci sędziowie, którzy uważają, że stworzyli sobie twierdzę w której mogą rządzić się wedle własnej woli i uznania. Stan piłkarstwa naszego wymaga znacznych reform.

Jednem z czołowych zagadnień, nurtujących nasze piłkarstwo, była właśnie sprawa sędziowska. Sprawa ta dojrzała ostatnio o tyle, że można było bez obawy przystąpić do akcji. I dlatego w tych warunkach nagłe odseparowanie sędziów od wszelkiej współpracy wygląda bardzo dziwnie. Nie wierzymy, by nawet wśród tych rzekomo „buntujących się" sędziów nie było wielu takich, którzy nie zgadzają się z głoszonemi światoburczemi hasłami...

Wierzymy, że ulegają oni niepotrzebnie wpływom ludzi, którzy snać za punkt honoru wzięli „sprawę" i chcą ją prowadzić aż do ostatecznego zwycięstwa... Ale na miłość boską przeciw komu jest prowadzona ta walka? Czy sędziowie ci żyją poza granicami Polski?

Czy absolutnie nie obchodzi ich los *tysięcy* klubów, rozsianych po całej Polsce? Czy naprawdę uważają, że gdy oni otrzymają nowy zbiór przywilejów, będzie dobrze się działć w piłkarstwie. Zdaje się, że panowie kroczą po złej drodze, po drodze która prosto prowadzi do stworzenia nieznośnej atmosfery w Polsce...

Zbliża się sezon piłkarski. do sezonu. Czy możliwe jest, Kluby szykują się z zapałem by zabrakło na starcie panów sędziów?

Sonja Henie — aktorką filmową

Sonja Henie podpisała wczoraj w Nowym Jorku kontrakt, w myśl którego odbędzie tournee pokazowe w Nowym Jorku i w 10 innych miastach amerykańskich. Kontrakt ten przynieść ma mistrzyni olimpijskiej fantastyczny dochód powyżej 100 tysięcy dolarów i definitywnie przenosi ją w szeregi zawodowców.

Jednocześnie Sonja Henie podpisała już kontrakt z wytwórnią filmową Metro Goldwyn Mayer.

W rozmowie z przedstawicielami prasy, Sonja Henie oświadczyła m. in. co następuje:

„Oddawna marzyłam o tem, aby stać się aktorką filmową. ...ę o... jako łyżwiarka taką rolę w filmie, jaką odegrał jako tancerz Fred Astaire. Próbne zdjęcia filmowe dokonane będą w połowie kwietnia bież. roku w Hollywood. Po nagraniu filmu pragnę dokonać wielkiej podróży sportowej, połączonej z pokazami na lodzie, poprzez Kanadę i kraje Europy.

W roku przyszłym ma być rozpisany w Europie turniej w jeździe figurowej na lodzie o „mistrzostwo otwarte", w którym zawodowcy uczestniczyć będą narówni z amatorami".

Ze swej strony nadmieniamy, że w Europie o „mistrzostwach otwartych" nic dotąd nie wiadomo, natomiast prawdopodobne jest, że plany takie na przyszły sezon zimowy posiada znany sportowy menager amerykański Jeff Dickson.

PARTNER SONJI HENIE PRZESZEDŁ RÓWNIEŻ NA ZAWODOWSTWO.

Z Nowego Jorku donoszą, że znany angielski łyżwiarz Dunn przeszedł również na zawodowstwo i będzie partnerem Sonji Henie w nagrywanym przez nią filmie.

Koniec karjery olbrzyma włoskiego

Klęska olbrzyma włoskiego Carnery z murzynem Leroy Haines prawdopodobnie kładzie kres karjerze bokserskiej Carnery.

Haines, jak się okazuje, miał przez cały czas meczu olbrzymią przewagę. Już w drugiej rundzie olbrzym włoski znalazł się na deskach. Włoch wstał, ale dwa dalsze uderzenia rzuciły go znowu na ring. Gong uratował Carnerę od wyliczenia. Trzecia runda była obrazem rozpaczliwej obrony Włocha przed atakami Hainesa.

Carnera był zupełnie bezsilny wobec pięści przeciwnika i wobec serji jego morderczych ciosów. W 53-ej sekundzie (w trzeciej rundzie) sędzia przerwał walkę przyznając zwycięstwo Hainesowi przez techniczny k. o.

*

TALLIN. W piątek rozpoczęły się w Tallinie międzynarodowe zawody bokserskie z udziałem pięściarzy polskich, estońskich, łotewskich i szwedzkich. Z Polski startuje pełna ósemka warszawskiej Polonji, z Łotwy — 4 zawodników, z Estonji — 12, z Szwecji — 2-ch.

W pierwszym dniu zawodów Polacy uzyskali następujące wyniki: Weiman pokonał Estończyka Stimsona, Jakczak odniósł zwycięstwo nad Estończykiem Timbergem, Fabisiak wygrał z Estończykiem Stiepułowym.

Prezes olimpjady w Tokjo

Przewodniczący międzynarodowego komitetu olimpijskiego, hr. Baillet-Latour przybył we czwartek rano do Jokohamy.

W tym samym dniu rano odbyła się wstępna konferencja prezesa M. K. Ol. z przedstawicielami japońskiego komitetu olimpijskiego i delegatami magistratu tokijskiego.

Pobyt w Japonji hr. Baillet-Latour pozostaje w związku z propozycją Japonji zorganizowania u siebie w r. 1940 igrzysk olimpijskich. Baillet-Latour obejrzeć ma urządzenia sportowe w Osaka i Tokjo ażeby skonstatować czy Japonja dysponuje odpowiedniemi dla igrzysk olimpijskich warunkami terenowemi.

Polscy żeglarze wyjaśniają

Jak to było na regatach w Prusach?

(k-i) W związku z udziałem polskich żeglarzy w regatach lodowych w Angerburgu (Prusy Wschodnie) i krytyką wyników naszych żeglarzy przez niektóre dzienniki, Polski Związek Żeglarski, nważając wymienioną krytykę za krzywdzącą zawodników, przysyła nam następujące wyjaśnienie:

1) Żeglarze klubu żeglarskiego w Chojnicach wzięli udział w regatach angerburskich za zgodą Polskiego Związku Żeglarskiego, jako reprezentacja Klubu a nie jako reprezentacja państwowa. Celem startu naszych zawodników było nie zdobywanie nagród, lecz doskonalenie się w uprawianym prze... już od szeregu lat sporcie lodowym i zdobycie doświadczeń potrzebnych do racjonalnego rozwoju tego pięknego sportu w Polsce.

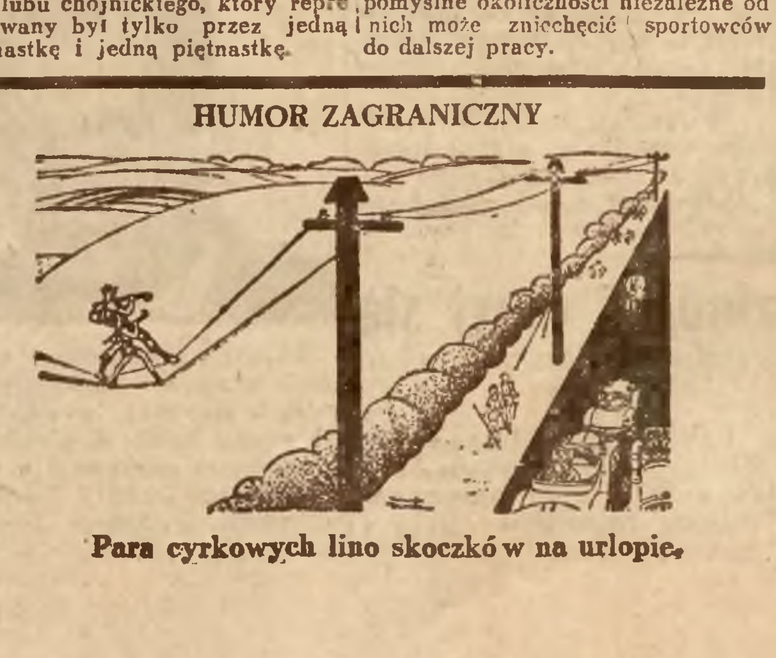
2) Zarówno jachty zbudowane w Polsce jak i żeglarze z Chojnic spotkali się w Angerburgu z pełnem uznaniem fachowców zagranicznych, jak to miał sposobność stwierdzić osobiście obecny w Angerbrugu z okazji dorocznego walnego zebrania europejskiej Unji jachtingu lodowego prezes Polskiego Związku Żeglarskiego **komandor Petelenz.**

3) Tegoroczne zawody w Angerburgu wypadły naogół słabo ze względu na niepomyślne warunki pogody. Dla drużyny, która rozporządzała w każdej klasie kilku jachtami (od 5-ciu do 8-miu) miało to oczywiście mniejsze znaczenie niż dla klubu chojnickiego, który reprezentowany był tylko przez jedną dwunastkę i jedną piętnastkę.

4) Gdyby nie powyższe niepomyślne okoliczności żeglarze Chojniccy byliby osiągnęli dobre wyniki.

Polski Związek Żeglarski uważa, że ostra krytyka zawodników, którym się nie udało zająć dobrych wyników jedynie ze względu na niepomyślne okoliczności niezależne od nich może zniechęcić sportowców do dalszej pracy.

HUMOR ZAGRANICZNY



Para cyrkowych lino skoczków na urlopie.

Z całego świata

WIEŚCI OLIMPIJSKIE.

W letniej olimpjadzie w Berlinie weźmie również udział reprezentacja Bermudy.

Nowa Zelandja wysyła do Berlina bokserów, lekkoatletów, pływaków, kolarzy i wioślarzy.

W Brazylji rozgłośnie radja poświęcają co dnia godzinę igrzyskom olimpijskim. Pierwszą transmisję tego rodzaju zainaugurował zastępca prezydenta republiki generał de Calvalcanti.

W czasie zawodów żeglarskich (4 do 14 sierpnia), które się odbędą w Kilonji zapłonie znicz olimpijski nad zatoką kilońską.

SZTOKHOLM. W Sztokholmie nowy rekord Szwecji w pływaniu na 100 m. nawznak ustanowił Carlesson w czasie 1:13,8.

W Helsingforsie nowy rekord Finlandji na 400 m. st. dow, ustanowił Hietanen w czasie 5:05,8 sek.

CANNES. Wracając do zakończonego już turnieju tenisowego w Cannes, nadmieniamy, że w meczu finałowym gry pojedyńczej panów Francuz Boussus zrezygnował z walki w chwili, kiedy jego przeciwnik, Czech Siba, prowadził 6:4, 6:8, 6:2.

LONDYN. Tenisowy mistrz świata, Anglik Perry dokona w kwietniu bież. roku tournee pokazowego w Wiedniu, Budapeszcie i Pradze.

BUDAPESZT. W końcu bieżącego miesiąca bokserska drużyna budapeszteńskiego BTK wyjeżdża na tournee do Egiptu.

NOWY JORK. Znany zawodowiec tenisowy, Karol Koželuch, jest trenerem klubu Miami w Miami Beach w Stanach Zjednoczonych.

LONDYN. Rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo Anglji w pierwszej lidze dobiegają końca. Na czele tabeli mistrzowskiej stoi pewnie Sunderland. Na drugiem miejscu Huddersfield.

Słynna drużyna Arsenal przywiązuje wobec nikłych szans na mistrzostwo, niewiele wagi do tych rozgrywek, natomiast koncentruje się na rozgrywkach o puhar Anglji.

Na końcu tabeli, zagrożone spadkiem z pierwszej ligi znajdują się drużyny — Aston Villa i Blacburn Rovers.

STUDENCI ANGIELSCY W HAMBURGU.

HAMBURG. Drużyna hokeja ziemnego uniwersytetu Cambridge rozegrała w Hamburgu mecz z zespołem THC Harvestehude, przegrywając w stosunku 2:6 (0:2).

Druzgocąca opinja biegłego lekarza

Obrona twierdzi, że młodzi Grzeszolscy zostali zatruci trychinami

W uzupełnieniu wczorajszego sprawozdania podajemy szczegółowy wynik ekspertyzy lekarzy-psychjatrów.

Poza stanem chronicznego opilstwa stwierdzono u Bugaja wzniesienie odruchów ścięgien u nóg. Może to być przyczyną pijaństwa.

Adwokat Ostrowski: Czy to opilstwo Bugaja może mieć jaki wpływ na potomstwo?

Lekarz: Jeśli datuje się oddawna, to niewątpliwie.

Obrońca: Czy pobudliwość Kuczalskiej może być zatem przyczyną opilstwa Bugaja?

Lekarz: Możliwe.

Po zeznaniach lekarzy dochodzi do ostrego incydentu między powodem cywilnym, adw. Pawełcem, a obrońcą — adwokatem Hofmokl-Ostrowskim. Zajście to rozgrywa się na podłożu badania biegłego, Dr. Szyling - Siengielewicza z Wilna.

Adwokat Pawelec oponuje przeciwko badaniu tego lekarza oświadczając, że jest to manewr obrony, który chce podważyć zeznania Kuczalskiej.

Adw. Ostrowski: Tydzień już trwa ten proces i cały czas toczył się w atmosferze salonowo towarzyskiej. Sądziłem, że do tego poziomu nastroi się również i powód cywilny, pan adwokat Pawelec. Z przykrością jednak stwierdzić muszę, że pan adwokat Pawełec nie może się dostroić do tej sfery i nie mogę go zaliczyć do rzędu tych ludzi salonowych.

Przewodniczący: Przywołuję pana mecenasa do porządku.

Adwokat Ostrowski wstaje wzburzony: Zostałem sprowokowany do tego przez pana powoda jakiemś słówkiem. Jestem starym adwokatem i wiem, że sąd nie ma tylko zadania wyrokowania w procesach, ale ma również zadanie wychowania, a tego ostatniego właśnie, sam pan adwokat Pawełec ma za mało.

Po tym incydencie do głosu przychodzi biegły lekarz i znakomity znawca talu, prof. Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, dr. Szyling - Siengielewicz.

Prof. Siengielewicz rozpoczyna swoje zeznania od przedstawienia charakteru i właściwości talu. Tal jest truciną metaliczną, działającą w różny sposób na ustrój człowieka. Przedewszystkiem działa więc na przewody pokarmowe, powodując wymioty i biegunkę. Atakuje poza tem wszystkie narządy wewnętrzne, jak serce, wątrobę i t. d. Często powoduje również żółtaczkę.

Bardzo silne jest działanie talu na skórę i włosy wreszcie na układ nerwowy. Przy zatruciu talem następują silne zaburzenia w postaci przemiany materji, która powoduje rozprzężenie kości, a czasem ociemnienie. Ta rozpiętość objawów jest tak znaczna, ponieważ tal uderza w układ nerwowy.

Rozpoznawanie talu przez lekarzy jest bardzo trudne.

Przy zatruciach talem rozróżnić należy trzy objawy zasadnicze:

1) Zapalenie nerwów odchodowych, powodujące bardzo silne bóle.

2) łysienie i wypadanie włosów.

3) zaburzenia psychiczne, występujące pod różnemi formami.



Ś. p. Lucyna Grzeszolska.

Sekcja zwłok nie daje żadnych konkretnych wyników, chyba, że wykrywa zmiany w mózgu. Działanie talu podobne jest do działania rtęci, ołowiu i arsenu. Są uczeni, którzy dowodzą, że tal znajduje się w organizmie ludzkim.

Następnie biegły prof. Siengielewicz przystępuje do wydania opinji o śmierci Jerzego, Lucyny oraz zachorowaniu służącej, Marji Cabajówny.

Zatrucie talem przyczyną śmierci

W grudniu 1933 Jerzy Grzeszolski miał wymioty, przyczem skarżył się na bóle nóg, a zwłaszcza pod podeszwami. Zaszły wtedy u niego wielkie zmiany psychiczne. 18 marca 1934 roku forma schorzenia zaostrzyła się w sposób nieoczekiwany i Jerzy Grzeszolski zmarł. Poza zmianami mózgu, lekarze nie ustalili nic. Mógł tu zajść wypadek istnienia w organiźmie arsenu i ołowiu, lecz uważa to za wykluczone. Wszystko przemawia, że zatrucie nastąpiło talem. Choroby jakie zaszły od wewnątrz nie mogą stanowić przyczyny śmierci. Ekspertyza jelit Jerzego Grzeszolskiego dokonana w Zakładzie Medycyny Sądowej w Warszawie, wykazała, że w jelitach Jerzego znajduje się dziesięciokrotnie większa dawka talu, niżby możliwa była przy doprowadzeniu jej do żołądka, jako składnika lekarstwowego.

W tych warunkach stwierdzam, że śmierć Jerzego Grzeszolskiego nastąpiła wskutek **zatrucia talem.**

Na zasadzie tych samych badań lekarskich i chemicznych dokonanych w tych samych okolicznościach i przez tych samych lekarzy i te same instytucje, stwierdzam, że również śmierć Lucyny Grzeszolskiej nastąpiła wskutek **zatrucia talem.**

Obrońca atakuje biegłego

Co do zatruwania Marji Cabajówny, to ekspertyza nie może być pewna ze względu na niemożność ustalenia składu żołądkowego.

Po kilku pytaniach zadawanych prof. Siengielewiczowi przez sąd, prokuratora i powoda cywilnego, dalsze pytania zadaje adwokat Hofmokl - Ostrowski.

Adw.: Ostrowski: Celem uniknięcia nieporozumień, stwierdzam, że obrona stoi na stanowisku, że otrucie talem nie nastąpiło

Czy dane, odczytane w ekspertyzie, czerpał pan od Kuczalskiej czy od lekarzy?

Biegły: Od lekarzy.

Obrońca: Który z lekarzy powiedział panu, że Jerzy Grzeszolski w grudniu miał wymioty.

Biegły: Nie pamiętam.

Obrońca: — Czy wiadomo jest panu biegłemu, że dr. Starzyński, który badał Jerzego Grzeszolskiego, oprócz bólu stawów, nie zauważył żadnych innych objawów chorobowych?

Biegły milczy.

Obrońca: Więc na czem pan, panie profesorze, opiera swoje dane?

Biegły: Opinję swoją opieram na aktach znajdujących się w sprawie.

Obrońca: Celem uniknięcia nieporozumień stwierdzam, że obrona wychodzi z założenia, iż śmierć Jerzego i Lucyny Grzeszolskich, nastąpiła wskutek zatrucia trychinami. Panie profesorze, czy prawdą jest, że przy zatruciach trychinami następuje również łysienie oraz objawy porażenia stawów? -

Biegły: Tak, z wyjątkiem temperatury.

Obrońca: Czy prawdą jest, że trychiny pozostawać mogą w organiźmie przez trzy lata?

Biegły: Tak.

Obrońca: Czy prawdą jest, że przez trzy lata gorączka trwać nie może?

Biegły: Tak. Proszę o wniesienie do sprawy akt wywia-temat z prof. Wachholzem, du, przeprowadzonego na ten

Sąd wniosek odrzuca.

Zkolei adw. Hofmokl-Ostrowski wnosi o załączenie do akt sprawy wyroku Sądu Okręgowego w Katowicach z oskarżenia Lacnego, który pozostawał pod zarzutem wytrucia talem kilku osób. Sąd Okręgowy Lacnego uniewinnił mimo, że ekspertyza lekarska wypadła dla oskarżonego niepomyślnie.

Dziś dalszy ciąg rozprawy.

Dziwne wesele łachmaniarzy

strój dziadowski odznaczał się tu wytwornością

Syn kierownika budapeszteńskiego przytułku dla ubogich żenił się. Był on bardzo przywiązany do stałych bywalców przytułku i zaprosił ich na uroczystość ślubną. Żebracy byli bardzo zadowoleni wiedzieli przecież, że czeka ich smaczna i obfita kolacja.

Lecz płeć piękna, znajdująca się wśród zaproszonych, uważała, że nie mają oni odpowiedniej garderoby i w łachmanach nie mogą zjawić się na weselu. Do syna dyrektora udała się więc delegacja, która oświadczyła mu, że mimo szczerych chęci zaproszeni żebracy nie przybędą na uroczystość i wyjawiła mu powody tej rezygnacji z zaproszenia.

Młody narzeczony zapewnił delegację, że wszystko tak urządzi, że nikt nie będzie się musiał wstydzić swych ubiorów i nalegał, by żebracy przybyli na wesele. Jeszcze tego samego dnia napisał listy do wszystkich zaproszonych gości, by przybyli na uroczystość w najgorszych najbardziej zużytych ubraniach.

Tak też się stało. Goście zastosowali się do prośby narzeczonego i przybyli w tak zniszczonych ubraniach, że żebracy, którzy ubrali się „odświętnie", odznaczali się swem dobrem odzieniem. Uroczystość weselna minęła w bardzo miłym nastroju, wszyscy goście świetnie się bawili, tak żebracy jak i przyjaciele młodej pary.

50 miast leży w gruzach

Straszne skutki powodzi w Ameryce

NOWY JORK (PAT). W dolinie rzeki Ohio oraz w innych miejscowościach Nowej Anglji, powódź przyniosła olbrzymie spustoszenia. Około 50 miast w 6 stanach Nowej Anglji — Maine, New Hampshire, Vermont, Massachussets, Rhode Island i Connecticut — uległo poważnemu zniszczeniu.

W 14-tu stanach dotkniętych powodzią zginęło 240 osób, a 300 tys. osób jest bez dachu. Straty materjalne obliczane są na 400 milj. dolarów.

W stanie Pensylwanja i w zachodniej części stanu Virginia wybuchła epidemja tyfusu i dyfterytu, z którą prowadzi walkę Czerwony Krzyż. W stanie Maine ogłoszono stan wojenny.

„Dailly News" donosi, że kobiety i dzieci w Pittsburgu zbierają zepsute artykuły spożywcze, przyniesione przez wodę. Wygłodzona ludność rabuje sklepy spożywcze, wskutek czego dochodzi do starć z policją.

W Pittsburgu 300 wyrostków napadło na pociąg towarowy z żywnością. Grupy wygłodzonych dzieci poszukują swych rodziców.

Międzynarodowy złodziej ukrył się

W mieszkaniu Małki Biržosznikowej na Nowolipkach, policja aresztowała międzynarodowego kasiarza Samuela Palińskiego, obywatela argentyńskiego, który w styczniu r. b. wypuszczony z więzienia czeskiego w Ołomuńcu, przeszedł nielegalnie granicę i ukrył się w Polsce.

Palińskiego osadzono w więzieniu, skąd po odbyciu kary za nielegalne przekroczenie granicy, zostanie wydalony z granic państwa.

KTO WYGRAŁ W DRUGIEJ KLASIE

Donosiliśmy już pokrótce o wynikach ciągnienia drugiej klasy trzydziestej piątej Loterji Państwowej.

W klasie tej plan przewidywał dwie główne wygrane po sto tysięcy złotych. Jedną z nich, tę mianowicie, która padła na Nr. 112.077, wygrali mieszkańcy Lwowa i najbliższych okolic tego miasta.



Ćwiartkę tego numeru nabyło pięciu urzędników, pracujących w jednej z instytucyj lwowskich. W ich właśnie imieniu dwadzieścia tysięcy złotych zainkasował w Generalnej Dyrekcji Loterji Państwowej p. Tadeusz B., którego fotografję podajemy powyżej.



Pan Zygmunt Hakiel jest właścicielem ćwiartki losu Nr. 9.803, na który w ostatniem ciągnieniu drugiej klasy padła wygrana dwadzieścia tysięcy zł. Wobec tego, że utrzymuje się on z uposażenia służbowego, jako pracownik kolejowy w Strzemieszycach, cztery tysiące złotych, które otrzymał za swą ćwiartkę, będzie mu ogromną pomocą.

W kwietniu gracze loteryjni mieć będą dwukrotnie okazję do wygrania. W dniu ósmym tego miesiąca bowiem odbędzie się dodatkowe ciągnienie wielkanocne dla tych numerów losów, które pozostały w kole po zakończeniu ciągnienia czwartej

(Dokończenie obok)

klasy 34-tej Loterji — zaś w tydzień później, w środę poświąteczną rozpocznie się ciągnienie trzeciej klasy trzydziestej piątej Loterji i potrwa trzy dni.

Rozegrane będą między innemi: trzy wygrane po sto tysięcy złotych każda, tyleż po pięćdziesiąt i dwadzieścia pięć tysięcy zł., pięć po dwadzieścia tysięcy zł., piętnaście po dziesięć tysięcy zł. oraz bardzo wiele pomniejszych.

Należy zawczasu odnowić los do tej klasy, gdyż w ten sposób zapobiega się najdradykalniej wszelkim komplikacjom i nieporozumieniom.